

PULS

GAZETA STUDENTÓW

NR 237 • 11-2023

ISSN 2956-784X



POZNAŃ, 7-8.12.2023

1ST INTERNATIONAL STUDENT CONFERENCE ON INDUSTRIAL PHARMACY

at Poznan University of Medical Sciences (PUMS)

<http://www.ispe.ump.edu.pl>



CITF

If you are interested in working in the Industry, you have to come to Poznań and enjoy this conference !

IN SUMMARY



ORGANIZERS

Poznan Student Chapter of International Society for Pharmaceutical Engineering



AUDIENCE

International pharmacy & Pharmaceutical engineering students



DATE

7-8 th of December 2023



VENUE

Collegium Pharmaceuticum,
3 Rokietnicka Street Poznan
Poznan University of Medical Sciences



THE AIM

Development of competencies, broadening the knowledge of pharmaceutical technology and improving the hard skills of the participants

AT A GLANCE

LECTURES

- Biopharmaceutics
- 3D printing
- Work in the Pharmaceutical Companies

WORKSHOPS

- Rheometer
- Texture analyzer
- Franz Cells

+ GALA DINNER

IF YOU HAVE ANY FURTHER
QUESTIONS

CONTACT US

ispepoznan@gmail.com



PULS

GAZETA STUDENTÓW

NR 237 • 11-2023

ADRIAN KOSTRZEWA
REDAKTOR NACZELNY



Umiejętności miękkie i twarde. Zdolności organizacyjne i interpersonalne, odporność na stres, komunikatywność, znajomość języka obcego na poziomie komunikatywnym/zaawansowanym i wiele innych. Czy zastanawiałeś/zastanawiałaś się dlaczego są one tak ważne? Podejmując studia na Uniwersytecie Medycznym z góry nakładasz na siebie brzemień odpowiedzialności za swoich przyszłych pacjentów/przyszłe pacjentki. Stopień odpowiedzialności zależy od kierunku studiów. Ale w kwestii wyżej wymienionych cech, taka korelacja nie ma już prawa bytu. Mając na uwadze złożoność mechanizmów działania współczesnej ochrony zdrowia możemy stwierdzić, że bez względu na swoją ścieżkę, zdolności te będą bardzo przydatne i praktyczne. Studia to najlepszy czas, kiedy możesz je rozwijać. Jestem przekonany, że każdy student/studentka znajdzie swoje miejsce, gdzie może dodatkowo poszerzać horyzonty. Organizacje studenckie jak nasza gazeta „Puls UM”, STN, PTSE, PTSS, IFMSA oraz inne działające w UMP, otwierają przed Tobą niezliczoną ilość

Redaktor Naczelny: Adrian Kostrzewa
Z-ca Redaktora Naczelnego: Aniela Zak
Skład: Konrad Strzelecki, Maria Tomaszewska, Aga Cieśliewicz
Okladka: Basia Borysewicz
Strona internetowa: Weronika Pierz
Korekta: Małgosia Biernacka, Franciszek Klarowski, Natalia Placek, Wojciech Pękosz, Bartosz Świercz, Maja Susło
Ilustracje: Konrad Strzelecki, Lidia Tańska, Aga Cieśliewicz, Alicja Urbańczyk, Basia Borysewicz

Kolegium: Piotr Chałaj, Olga Ciura, Zofia Czaplicka, Olga Drzymała, Katarzyna Grzesiak, Wojciech Janczak, Kasia Oziewicz, Barbara Jaškowiak, Mirela Król, Stanisław Lipiak, Maria Lubińska, Weronika U. Musiał, Aneta Synakiewicz, Weronika Szymonik, Marta Rezler, Agata Tomaszewska, Jakub Trojanowski, Wiktoria Trzebiatowska, Gaja Trzaskowska, Hania Wzorek

możliwości zwiększenia kompetencji. Biorąc czynny udział w organizacji wydarzeń, np. profilaktycznych, charytatywnych, samodoskonalisz się, co z pewnością zaowocuje w przyszłości. Nie czekaj, działaj!

SPIS TREŚCI

3 **Słowo wstępu** *Adrian Kostrzewa*

4 **Wariograf**

NAUKA

5 **Język możliwości** *Jędrzej Trzeciak*

6 **Ballada o jednogim bandycie** *Martyna Adamska*

10 **Badania Kliniczne. Twoja droga do sukcesu!** *Danuta Moreń*

12 **Bezpiecznie na UMP** *Monika Słowińska*

ROZMAITOŚCI

13 **Samotność – studencka dolegliwość**

XXI wieku? *Adrian Kostrzewa*

15 **Nowojorska Sztuka Kłamania** *Basia Jaškowiak*

17 **Cykl: magia w medycynie** *Weronika Szymonik*

19 **Femme fatale** *Lidia Tańska*

21 **Gwiazdny fenomen** *Wojciech Janczak*

KULTURA

25 **Stetoskop i pióro #2** *Jakub Trojanowski*

27 **Wieczór letni jesiennym przedpołudniem** *Weronika U. Musiał*

29 **Cykl: przez muzyczne wertepy** *Konrad Strzelecki*

ROZRYWKA

33 **Krzyżówka** *Kamila Garus*

34 **Dziennik Podróżnika** *Konrad Strzelecki*

36 **Sudoku**

38 **Suchary**

Koordynator Działu Pisarskiego: Martyna Adamska
Koordynator Działu Korekty Językowej: Natalia Placek
Koordynator Działu Graficznego: Konrad Strzelecki
Koordynator Działu PR:
ds. Facebooka – Emilia Dańczak,
ds. Instagrama – Aleksandra Kurowska
Koordynator Działu HR: Maria Niezgodą
Koordynator ds. Kontaktów Zewnętrznych: Katarzyna Grzesiak
Koordynator Działu Nagrań Audiowizualnych: Zuzanna Nogaj

Numer zamknięto: 10.10.2023 r.

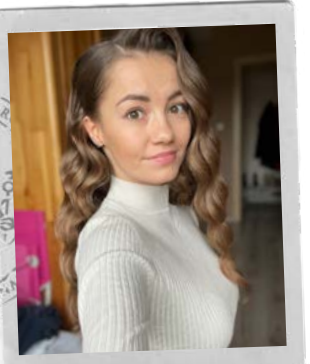
Nakład: 1500 sztuk i wydanie internetowe

Adres redakcji: DS Eskulap, ul. Przybyszewskiego 39, 60-356 Poznań
pulsum.ump.edu.pl • fb.com/PulsUMP • redakcja@pulsum.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Zgłoszenie tekstu do druku jest jednoznaczne z przekazaniem Redakcji prawa do jego własności.

WARIOGRAF

IMIĘ I NAZWISKO: Aleksandra Warchol
STOPIEŃ NAUKOWY: lekarz
STANOWISKO: rezydent w trakcie specjalizacji w pediatrii
STAŻ NA UCZELNI: 3 lata rezydentury za mną, a ze studentami prowadzę zajęcia od 4 tygodni



TRZY SŁOWA, KTÓRE NAJTRAFNIEJ MNIE OPISUJĄ: optymistyczna, bezpośrednia, zawzięta
JESTEM MISTRZYNIĄ W: wyszukiwaniu perełek w second handach
MAM SŁABOŚĆ DO: trendów w modzie
NIE POTRAFIĘ: zachować poker face, wszystkie moje emocje są widoczne jak na dłoni
ZAWSZE CHCIAŁAM SIĘ NAUCZYĆ: robić szpagat
CHCIAŁBYM JESZCZE: zwiedzić Stany Zjednoczone, Australię, Japonię i wiele innych miejsc na świecie
AUTORYTETEM SĄ DLA MNIE: ludzie z pasją
KIEDY KŁAMIĘ: staram się nie kłamać, bo zawsze odczuwam duże wyrzuty sumienia
SŁOWA, KTÓRYCH NADUŻYWAM: mam pomysł, chciałabym teraz jechać do...
IRYTUJE MNIE: niechlujstwo i niedbalstwo
KIM LUB CZYM CHCIAŁBYM BYĆ, GDYBYM NIE BYŁA TYM, KIM JESTEM: jeśli nie pediatria, to ginekologia i położnictwo, a jeśli nie medycyna, to podróże i tworzenie contentu do social mediów
STUDENTOM ZAZDROSZCZĘ: dużej ilości wolnego czasu
KIEDY STOJĘ W KORKU: wysiadam z tramwaju i idę dalej pieszo
MOJE HOBBY TO: taniec, jazda na rowerze, joga
ZAWSZE MAM PRZY SOBIE: telefon i pomadkę nawilżającą
NIEZWYKŁA UMIEJĘTNOŚĆ, KTÓRĄ POSIADAM: bardzo dobra pamięć
MOJE ULUBIONE MIEJSCE NA ZIEMI: wszędzie, gdzie jestem z bliskimi
MUZYKA, PRZY KTÓREJ SIĘ BAWIĘ: deep house, techno, rap
MUZYKA, PRZY KTÓREJ ODPOCZYWAM: odpoczywam w ciszy
ENERGII DODAJE MI: słoneczna pogoda
MOJA RADA DLA STUDENTÓW: korzystajcie z życia i wymian studenckich
NETFLIX, HBO CZY TELEWIZJA: HBO < książka
JEŚLI TELEFON TO ANDROID CZY IPHONE: iPhone
ULUBIONE HASŁO, KTÓRE CZĘSTO WYPOWIADAM: spoko, ogarniemy :D

Język możliwości

Co mają ze sobą wspólnego wąż, latający cyrk i komputer? Brzmi to równie frapująco, jak Dlaczego krak jest jak biurko? Spokojnie, to nie kolejna zagadka w stylu Lewisa Carrolla, a całkiem poważne pytanie! Odpowiedź na nie znajdziemy w późnych latach 80. ubiegłego wieku, bo to właśnie wtedy Guido van Rossum z zespołem stworzyli absolutnie innowacyjny język programowania, który – na cześć popularnego w latach 70. serialu Monty Python's Flying Circus – nazwali Python. Natomiast węża (a nawet dwa!) znajdziemy w logo tego, jednego z najczęściej używanych języków programowania na świecie. Python zawdzięcza swoją popularność przejrzystości połączonej z ogromnymi możliwościami, a jedno z jego podstawowych założeń brzmi "proste jest lepsze niż złożone, a złożone jest lepsze niż skomplikowane". Zachowaj to zdanie na chwile nudy.

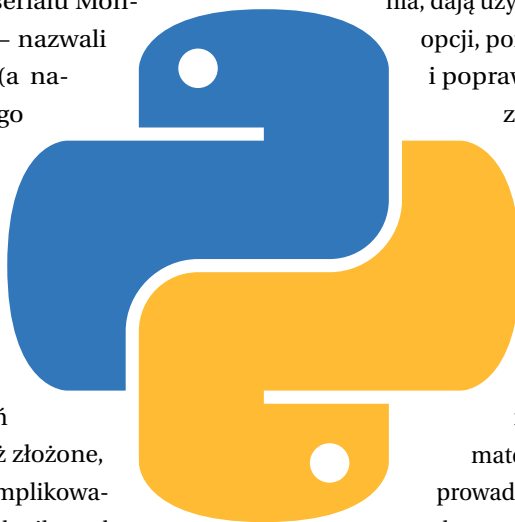
Teraz, kiedy już rozwiązaliśmy naszą zagadkę, dlaczego tak właściwie powinieneś nauczyć się Pythona? I do czego będziesz mogła go wykorzystać? Pomyśl o komputerze jak o magicznej kartce papieru, która wchłania napisane na niej słowa, po chwili ukazując swoją odpowiedź. Język programowania to Twoje pióro, czyli swoisty sposób na komunikowanie się. Możesz używać słów w niezliczonej ilości kombinacji, tworząc to, co chcesz! Python świetnie radzi sobie z zarządzaniem dużą ilością danych, co dla pracowników opieki zdrowia, pracujących z ogromną liczbą pacjentów, jest niezwykle przydat-

ne. Tworząc z jego pomocą model predykcyjny, czyli program generujący dokładne i aktualne prognozy, możemy śledzić i przewidzieć zaawansowanie choroby u pacjenta. Biblioteka Pythona przeznaczona do odczytu obrazowania medycznego, zwiększy dokładność naszej analizy obrazu i poprawność diagnozy, a także ułatwi cały proces. Aplikacje medyczne, stworzone przy użyciu języka programowania, dają użytkownikowi niezliczenie wiele opcji, pomagając w codziennym życiu i poprawiając jego komfort, a także zwiększając bezpieczeństwo.

Wysyłanie alertu w przypadku pogorszenia stanu zdrowia pacjenta ambulatoryjnego, rozpoznanie zmian skórnych aparatem w telefonie czy obliczenie skali oceniającej stan chorego to tylko niektóre z ich funkcji. Analiza

matematyczna i statystyczna przeprowadzana na dużych zestawach danych przyda się w dopasowaniu mechanizmu działania potencjalnego nowego leku do patomechanizmu choroby, a przetwarzanie języka naturalnego ułatwi zapisanie historii choroby oraz zapewni szybki dostęp do najważniejszych informacji o pacjencie. Używając naszej wyobraźni, znajdziemy z pewnością również dziesiątki innych pomysłów, które możemy wcielić w życie dzięki temu językowi programowania.

Uwaga, skutkiem ubocznym opanowania Pythona jest zrozumienie mechanizmu działania programów, aplikacji i stron internetowych, jednocześnie otwierając przed Tobą nieznaną dotąd świat!



Ballada o jednonogim bandycie

Ogromna rzesza znanych nam historii posiada mniej lub bardziej zauważalne „medyczne smaczki”. Dziś zastanowimy się nad tym, co łączy opowieść o Piotrusiu Panie i jego słynnym wrogu – Kapitanie Haku z piratami z Karaibów, dzielnym ołowianym żołnierzkiem i Oscarem Pistoriusem. Opowiem Wam historie o niezwykłych przedmiotach, bez których zwykłe czynności są niemożliwe do wykonania. Popłyniemy na skrzydłach słowa aż do starożytnego Egiptu, następnie poznamy średniowieczne romanse, zaznamy piekła obu światowych wojen, by znaleźć się z powrotem w XXI wieku. Opowieści te będą pełne bólu i determinacji, dowiodą niezmiernego hartu ducha pacjentów i naukowców. Oto historia protetyki kończyn.

W butach egipskiej mumii

Poszukiwanie informacji o najstarszej protezie kończyny zajmie Wam średnio 10 sekund. Wyniki odnalezione w przeglądarce najsłynniejszego na świecie specjalisty od spraw wszelkich - „Wujka Google” - kierują nas do starożytnego Egiptu. To właśnie tam zidentyfikowano najstarszą obecnie znaną protezę, zamiennik dużego palca u stopy, znaleziony w grobowcu egipskiej mumii. Proteza wykonana z drewna i skóry jest obecnie przechowywana w Muzeum Egipskim w Kairze. Starożytni Egipcjanie, pionierzy w wielu dziedzinach, również w tej nie mieli sobie

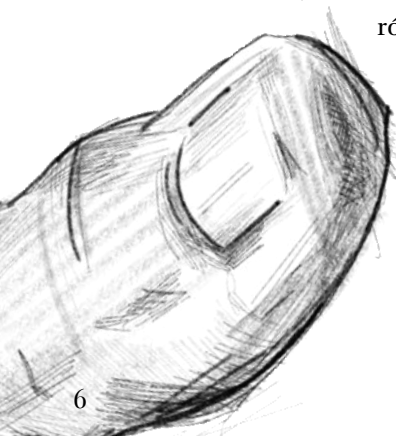
równych, tworząc na większą skalę podobne „części zamienne”. Kolejny sztuczny palec został przekazany do British Museum przez kolekcjonera

Grevilla Chestera.

Dzięki badaniom dr Jacky Finch z Uniwersytetu w Manchesterze wiemy, że protezy były w pełni funkcjonalne, pełniąc zarówno rolę estetycznego zamiennika fragmentu kończyny, jak i pozwalając właścicielowi na poruszanie się. I palec stopy odgrywa ogromną rolę w odpowiednim przenoszeniu ciężaru ciała podczas chodzenia oraz utrzymywaniu równowagi. Starania naukowców zaowocowały przeprowadzeniem eksperymentu, w którym dwaj ochotnicy pozbawieni palucha testowali odtworzone z najwyższą wiernością kopie tych protez. Uznano, że jeden z nich poruszał się świetnie z pomocą takiego zamiennika. Obaj uczestnicy stwierdzili też jednogłośnie, że proteza z Kairu jest wygodniejsza w użytkowaniu. W taki oto sposób pochodzące sprzed 600 roku p.n.e. palce prześcignęły protezę Roman Capua Leg, stając się najstarszymi tego typu przedmiotami na świecie.

Niewiarygodne szczęście dopisuje nielicznym

Po egzotycznych wojażach powracamy do Europy, gdzie przyjrzymy się bliżej pierwszej protezie nogi, która przetrwała aż do okresu wojen światowych. Została ona znaleziona w grobie w Kapui, stąd też pochodzi nazwa Roman Capua Leg. Szacuje się, że została wykonana około 300 lat przed naszą erą, z dużym prawdopodobieństwem służąc wojownikowi walczącego podczas ostatniej wojny samnickiej. Wykonana z drewna, żelaza, skóry oraz brązu proteza podudzia i stopy stanowiła dość toporny przedmiot, jednakże pewne jej cechy wskazują na próbę jak najlepszego dostosowania do właściciela. Proteza została wydrążona w górnej części w celu dopasowania do kikutu kończyny, a także wyposażona w skórzane pasy mocujące. Możliwe, że wykonał ją doświadczony



płatnerz. Niektóre jej elementy wykazują bowiem podobieństwo do nagolenników ówczesnych żołnierzy. Niestety nie ma możliwości obejrzenia tego egzemplarza - proteza została zniszczona podczas nalotu bombowego na Londyn w czasie II wojny światowej. Jednakże w Science Museum w Londynie odnajdziecie dziś jej wierną kopię.

W 2016 roku świat obieła informacja dotycząca kolejnego sensacyjnego odkrycia - na terenie południowej Austrii odnaleziono pozostałości liczącej sobie ok. 1500 lat protezy lewej kończyny dolnej. Podobnie jak poprzedniczka, wykonana była głównie z drewna, jednym z lepiej zachowanych elementów był żelazny pierścień o średnicy około 8 cm, służący do mocowania protezy. Wraz z protezą odnaleziono też szkielet jej właściciela, który poddano badaniom. Był on mężczyzną w średnim wieku, prawdopodobnie o wysokim statusie społecznym. Świadczy o tym między innymi pochowanie mężczyzny wraz z wojennym rynsztunkiem - w grobie odnaleziono również szczątki miecza owego wojownika.

Powyższe historie skłaniają do zadawania rozmaitych pytań, w tym najważniejszego - dlaczego takich znalezisk jest tak niewiele? Odpowiedź jest banalna - nieliczni mieli szczęście przeżyć zabieg amputacji kończyny w czasach, gdy pojęcia aseptyki i antyseptyki były abstrakcją. O starożytnych oraz średniowiecznych metodach znieczulenia nawet nie wspomnę - mieliśmy do wyboru alkohol lub utratę przytomności. Odpowiednie zaopatrzenie naczyń krwionośnych, uformowanie kikuta kończyny, pielęgnacja ran pooperacyjnych - z tymi zadaniami mierzyli się nieliczni, podobnie, jak niewielu przetrwało operację. Ze względu na rozległość zabiegu, jakim jest amputacja, objęcie pacjenta pełną profesjonalną opieką było zatem bardzo trudne. Prawdopodobnie takie zabiegi przeżywały właśnie osoby wysoko sytuowane, mogące pozwolić sobie na opiekę medyków, mających pewne doświadczenie w tej dziedzinie. Kolejną kwestią jest trwałość materiałów, z których wówczas wykonywano protezy - wiodącym było

drewno z metalowymi bądź skórzanymi elementami, niestety nie miały one prawa przetrwać próby czasu.

Nerwy ze stali, żelazne dłonie

Po ogromnej dawce informacji dotyczących kończyn dolnych czas zrekompensować brak wzmianek o protezach ręki. Jednocześnie będzie to opowieść o najsłynniejszym rycerzu funkcjonującym ze sztuczną ręką - Gottfriedzie von Berlichingen. Znajdujemy się obecnie na przełomie XV i XVI wieku - wtedy to młody chłopak rozpoczyna służbę u margrabiego Fryderyka II, który wówczas był władcą Brandemburgii. Przez pierwsze rycerskie lata zdobywał sławę, zyskując opinię lojalnego wojaka. Jednak w 1505 roku poddano go największej próbie - podczas walk został poważnie ranny. Na skutek wystrzału z kolu-bryny (jest to rodzaj działa artyleryjskiego, używanego w tamtym czasie) stracił prawą rękę. Nieznany nam rzemieślnik podjął się wykonania protezy dla walecznego rycerza, która stała się później najsłynniejszą żelazną ręką w historii. Wielu podaje w wątpliwość szlachetny charakter Gottfrieda - niektóre źródła wskazują, że był bezwzględny najemnikiem, dla którego liczył się tylko zarobek. Prowadzenie się naszego bohatera również pozostawiało wiele do życzenia, jednakże czyni go to tylko bardziej charakterną postacią. Wiemy, że dzięki w swej żelaznej dłoni Gottfried mógł utrzymać zarówno pióro, jak i miecz, dzięki czemu rozległy uraz nie wyeliminował go z życia społecznego oraz wojaczki. Faktem



jest, że von Berlichingen dożył sędziwego wieku 82 lat, a jego sława utrzymywała się jeszcze wiele lat po jego śmierci. 17. Dywizja Grenadierów Pancernych SS otrzymała jego imię, a jej logiem stała się ilustracja przedstawiająca słynną żelazną rękę. Jego nazwisko jako przydomek przyjął też jednoręki niemiecki pilot, walczący podczas I wojny światowej. Dziś zbroje rycerza oraz replika jego protezy również są eksponatami muzealnymi, a żelazna ręka zachwyca funkcjonalnością niezwykłą dla czasów, w których powstała.

Szesnastowieczny wirtuoz protetyki

Do II wojny światowej większość ofiar działań wojennych stanowili żołnierze. Utrata kończyny stanowiła dla nich niewyobrażalne okaleczenie, czasem prowadzące do samobójstw tych, którzy przeżyli samą amputację. Na ów krzyk rozpaczy odpowiedział Ambroise Paré, który zarówno udoskonalił technikę tamowania krwotoków, jak i opracował projekt mechanicznej dłoni oraz protezy kończyny dolnej z blokowaniem kolana. Stosował w swoich wzorach zawiasy mechaniczne, specjalistyczne uprężce, a wykonanie protez zlecał najlepszym płatnerzom. Zaprojektował pierwszą protezę ręki o ruchomych, sprężynowych palcach. Wszystko to rozpoczęło nową erę w zakresie protetyki. Kolejne tak istotne wynalazki pojawiały się głównie w XVIII i XIX wieku. Składam tu ukłony w stronę znanego nam z zajęć z ortopedii pana Potta za jego wkład w tę dyscyplinę.

Stopa okopowa, braterstwo broni jednonogich żołnierzy i inne wojenne opowieści

Dwie wojny światowe uderzyły w ludzkość z potężną mocą i, jak to zwykle bywa, przyniosły ze sobą zarówno ogrom nieszczęść, jak i niesamowity postęp w dziedzinie medycyny. Nie zrewolucjonizowały protetyki prototypowymi wynalazkami, jednakże rozwinęły ją ze względu na ogromne zapotrzebowanie na zamienniki ludzkich kończyn. Ostrzały artyleryjskie, pociski moździerzowe pozbawiły kończyn ogromną

liczbę żołnierzy. Groźnym wrogiem była także stopa okopowa, schorzenie rozwijające się w wyniku ekspozycji stóp na niekorzystne warunki atmosferyczne, mróz oraz wilgoć. Wyeliminowała z walk wielu żołnierzy, pokazując ludzkości, że nie tylko bezpośrednie konfrontacje prowadzą do straszliwych konsekwencji. Największe wyzwanie stanowiły amputacje obu kończyn dolnych. Problematyczna jest także utrata choć jednej z nich na poziomie uda bądź biodra. Do dziś osoby takie chętnie rezygnują ze stosowania tzw. protez kosztowych na rzecz poruszania się przy pomocy dwóch kul ortopedycznych. Wojny światowe postawiły przed nami wyzwanie, polegające na jak najlepiej przeprowadzonej rehabilitacji takich pacjentów, odpowiedniego protezowania i powrotu do jak najlepszego spełniania się w różnych rolach społecznych, a także w pracy. XX wiek można zatem podsumować jako walkę o powrót na łono społeczeństwa. Chętnych do poszerzenia swojej wiedzy na temat wojennych bohaterów, walczących na polu bitwy pomimo uszczerbku na zdrowiu, zapraszam do zapoznania się z biografią pilota RAF Douglasa Badera – z ogromną radością poświęcę mu kolejny artykuł.

Oscar Pistorius i futurystyczne marzenia

Jednym z najbardziej kontrowersyjnych sportowców ostatnich lat jest bez wątpienia Oscar Pistorius. Wielu z Was z pewnością pamięta historię lekkoatlety po amputacji obu podudzi, który pragnął rywalizować z osobami zdrowymi. I co więcej, udało mu się spełnić te marzenia już w 2007 roku. Pistorius został zoperowany w 1. roku życia, ze względu na wady wrodzone kończyn dolnych. Pomimo tego poświęcił się w pełni karierze sportowej. Jest najsłynniejszym na świecie multimedalistą paraolimpijskim, rekordzistą w wielu kategoriach. Biegał na specjalnych protezach z włókna węglowego, niektórzy specjaliści twierdzili, że dawało mu to ogromną przewagę nawet nad osobami zdrowymi. Możemy z całą stanowczością przyznać, że skok technologiczny w dziedzinie

protetyki wydał niezwykle owoce. XXI wiek to także czas ogromnego rozwoju mediów społecznościowych. Na Instagramie, Facebooku czy Tik Toku możecie odnaleźć również osoby po amputacjach. Jedną z najbardziej interesujących jest Viktoria Modesta, modelka i piosenkarka, która wykorzystała swoją odmienność jako atut, prezentując się w niezwykle futurystycznych stylizacjach. Moje dywagacje zakończę najpiękniejszą bramką roku 2022. Zdobył ją ampfutbolista Marcin Oleksy, udowadniając, jak niezwykle siłą jest ludzka determinacja. Sama dyscyplina stanowi zaś zadziwiającą alternatywę dla znanej na wylot nam „piłki kopanej”.

Tematyka, którą dziś poruszyłam jest bardzo szeroka, nie sposób ująć jej w jednym, dwóch czy też

pięciu artykułach. Nie uwzględniłam zastosowania protetyki w kontekście innym, niż kończyny, czyli chociażby stomatologicznym. Jest to materiał na wiele innych opowieści. Oczywiście dziś dysponujemy protezami wykonanymi z lekkich, wytrzymałych materiałów, idealnie dopasowanych do ciała, w pełni naszpikowanymi elektroniką, wręcz sterowanymi za pomocą myśli. Co przyniesie przyszłość? Oso biście mam nadzieję, że powrót do natury. Wbrew pozorom, największą rewolucją nie jest stworzenie Terminatora, lecz możliwość odtworzenia tkanek pacjenta. Odrastające ręce i nogi? Wymysł szaleńca czy przyszłość ludzkości? Tego nie wie nikt, jednakże z niecierpliwością oczekuję kolejnych rewolucji w tej dziedzinie.

Medka

Medka powstała w 2019 roku. W swojej ofercie mamy starannie dobraną kolekcję najwyższej jakości codziennej odzieży ochronnej, takiej jak scrubsy. Specjalizujemy się w wyjątkowo wygodnych ubraniach, które są wykonane z innowacyjnych tkanin i które można nosić w wielu aranżacjach, aby znakomicie wyglądać w pracy. Tworzymy scrubsy, które wyrażają harmonię, a nie bezład. Badamy fasony i oceniamy ich mocne i słabe strony. Filtrujemy je według naszych wartości, aby stworzyć subtelnie innowacyjny i wyrafinowany produkt.

Badania Kliniczne. Twoja droga do sukcesu!

Studencie, Absolwencie! Ty też możesz pracować w badaniach klinicznych!

Badania kliniczne przyciągają coraz więcej zainteresowanych udziałem w nich zarówno w roli uczestnika/pacjenta, jak i pracownika ośrodka badawczego, firmy farmaceutycznej czy firmy sponsorskiej. Praca w sektorze badań klinicznych jest rozwojowa i dobrze wynagradzana, co zachęca coraz większą rzeszę młodych ludzi do spróbowania swoich sił w tym obszarze. Często na przeszkodzie stoi jednak ograniczona wiedza kandydata na temat samych badań klinicznych, a także problemy z przygotowaniem do wkroczenia na drogę wiodącą do pierwszej pracy.

Nasz cykl kilku artykułów ma na celu przybliżenie czytelnikom tematyki związanej z rozwojem w obszarze badań klinicznych, od wskazówek jak się przygotować i gdzie szukać ofert, po informacje jak rozpocząć z sukcesem swoją ścieżkę kariery.

Rosnąca świadomość studentów na temat badań klinicznych

Jeszcze kilka lat temu, obszar badań klinicznych pozostawał nieznany dla większości studentów, także tych z kierunków medycznych czy tak zwanych kierunków *life sciences*. Znikoma liczba zajęć dotyczących tematyki badań klinicznych nie sprzyjała poszerzaniu świadomości o istnieniu i wielkości branży, a także możliwości pracy w tym obszarze. Źródłem informacji na temat „eksperymentów medycznych” były zwykle artykuły popularno-naukowe, które opierając się na krzywdzących stereotypach, pokazywały zwykle świat badań klinicznych w negatywnym świetle – pacjenci w roli królików doświadczalnych,

bezwzględne firmy farmaceutyczne wykorzystujące bezbronnych uczestników badania oraz niebezpieczne praktyki, którym poddawani są niewinni chorzy.

Rynek badań klinicznych był postrzegany jako strefa zamknięta, gdzie dostęp mają tylko osoby z wykształceniem medycznym. Mało kto wiedział, że absolwenci kierunków pokrewnych, takich jak: biologia, biotechnologia, chemia, są równie atrakcyjni dla pracodawców. Brak tej wiedzy oznaczał brak zainteresowania wkroczeniem na drogę kariery w badaniach klinicznych, a co za tym idzie, brak atrakcyjnego rynku pracy dla studentów oraz możliwości rozwoju w tym kierunku.

Kariera w badaniach klinicznych

Polski rynek badań klinicznych jest największym rynkiem w Europie Środkowo-Wschodniej. Stwarza to wiele możliwości pracy i duże zapotrzebowanie na młodą i ambitną kadrę, która sprosta wysokim wymaganiom stawianym przez dynamicznie rozwijający się obszar badań klinicznych. Wzrost rynku przynosi coraz więcej nowych ofert pracy, a to z kolei powoduje zwiększenie zainteresowania studentów zatrudnieniem w obszarze badań.

Według anonimowej ankiety przeprowadzonej w 2017 roku przez firmę Soft Communication na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym, zainteresowanie studentów różnych kierunków pracą w badaniach klinicznych jest znaczące (ponad 80% respondentów), jednak jedynie jedna trzecia z nich ocenia dobrze swoją wiedzę w tym zakresie. Perspek-

tywa znalezienia pracy po studiach również nie jest optymistyczna, co wynika w głównej mierze z braku przygotowania przyszłych absolwentów do wejścia na rynek pracy.

W 2013 roku firma Soft Communication postanowiła wspomóc start studentów i otworzyć Akademię Badań Klinicznych, skupiając się na szkoleniach akademickich z obszaru monitorowania i prowadzenia badań klinicznych. Są to jedyne na rynku szkolenia dla studentów akredytowane przez międzynarodową organizację *TransCelerate BioPharma Inc.* oraz Stowarzyszenie na Rzecz Dobrej Praktyki Klinicznej GCPpl. Akademia zapewnia również wsparcie w zakresie dopracowania swojego CV oraz porady dotyczące rekrutacji do ośrodków badawczych, firm farmaceutycznych czy CRO (ang. *Contract Research Organisation*).

Od pierwszego przeprowadzonego szkolenia, uczestnicy wypełniają anonimowe ankiety, które, oprócz ewaluacji kursu, mają za zadanie monitorowanie wiedzy i zainteresowania uczestników badaniami klinicznymi i umiejętnościami związanymi z pracą w tym obszarze.

Konkurencja na rynku pracy – wyróżnij się

Rynek badań klinicznych jest ogromny, a pracodawcy chcą i mają możliwość zatrudniania studentów i absolwentów z wykształceniem kierunkowym. W związku z rosnącą świadomością i wiedzą na temat badań klinicznych, dobrze jest się wyróżnić i być konkurencją dla innych kandydatów.

Przed wszystkim, warto się rozwijać. Im więcej możemy pokazać potencjalnemu przyszłemu pracodawcy, tym chętniej spojrzy on na nas jako na swojego późniejszego pracownika. Wiedza na temat badań klinicznych przyda się nie tylko ze względu na możliwość rozeznania czy ten temat naprawdę nas interesuje, ale pokaże również przyszłemu pracodawcy nasze zaangażowanie, które na każdym etapie pracy w badaniach klinicznych wymagane jest na najwyższym poziomie. W dzisiejszych czasach

podstawowe informacje możemy uzyskać czytając źródła internetowe, książki czy wytyczne z zakresu Dobrej Praktyki Klinicznej. Jednakże warto również pomyśleć o certyfikowanych szkoleniach, które posłużą nam jako potwierdzenie zdobytych umiejętności, zwłaszcza tych akredytowanych przez organizację czuwającą nad jakością kształcenia, a także weryfikującą zawartość materiałów dydaktycznych i merytoryczne prowadzenie kursu. Odpowiednie przygotowanie do rozpoczęcia pracy owocuje zwykle szybszą ścieżką kariery i satysfakcją finansową, które wynagrodzą wcześniejsze starania.

Dziś rynek badań klinicznych nie jest już tak niedostępny dla młodych ludzi, jakim był jeszcze kilka lat temu. Studenci i absolwenci wielu kierunków mają większe szanse na wejście w obszar badań. Mimo wszystko, kluczem do sukcesu jest odpowiednie przygotowanie merytoryczne z zakresu metodologii badań klinicznych i zasad Dobrej Praktyki Klinicznej, jak i chęć ciągłego rozwoju zarówno poprzez udział w szkoleniach czy warsztatach, jak i samodzielną pracę.



15% zniżki na wszystkie szkolenia

KOD: PULS_UM15

Bezpiecznie na UMP

Kolejnymi znakami ważnymi w laboratoriach, z jakimi możecie się spotkać na uczelni są znaki nakazu. Znakami nakazu są oznakowane miejsca lub stanowiska pracy/nauki, na których ze względu na występujące w środowisku pracy szkodliwe substancje i mieszaniny chemiczne oraz czynniki (zagrożenia) biologiczne wymagane jest stosowanie środków ochrony indywidualnej.

Cechy znaków nakazu:

- okrągły kształt,
- biały piktogram na niebieskim tle (część niebieska ma pokrywać co najmniej 50% powierzchni znaku).

Znaki ostrzegawcze, które możecie napotkać w laboratorium chemicznym:



Nakaz stosowania
ochrony dróg
oddechowych



Nakaz stosowania
ochrony twarzy



Nakaz stosowania
ochrony rąk



Nakaz stosowania
ochrony oczu



Nakaz stosowania
fartucha ochronnego

Samotność.

Studencka dolegliwość XXI wieku?

„...samotność jest bodaj najbardziej bolesnym rodzajem niepokoju, jakiego człowiek może doświadczać” — Rollo May

Często pojawiającym się stereotypem jest to, że samotność dotyka głównie osoby starsze, chore. Nic bardziej mylnego. Statystyczne doniesienia w sposób jasny wskazują, że poczucie samotności wzrasta wśród młodych. „Nowoczesny styl życia sprawia, że ludzie młodzi (16–24 lat) czują się samotni”. Teza ta została potwierdzona w badaniu, w którym wzięło udział 20 000 Amerykanów. Autorzy badań wysunęli wnioski, że wygenerowany stres w związku z poczuciem samotności może zagrażać życiu młodych ludzi tak samo jak wypalanie 15. papierosów dziennie. Ponadto stwierdzono, że osamotnienie stanowi większe zagrożenie dla ich zdrowia niż otyłość.

Gdzie należy szukać przyczyn? Młode osoby posiadają ograniczoną umiejętność kontrolowania swoich uczuć i często nie są pewni, jak sobie z nimi poradzić. Okres młodości to także czas kształtowania się tożsamości.

Charakterystyka młodych dorosłych

Okres ten i związane z nim etapy rozwoju, takie jak poszukiwanie własnej tożsamości, wybieranie ścieżki kariery, ustalanie swojej roli w grupie rówieśniczej oraz nawiązywanie pierwszych trwałych relacji emocjonalnych, generują znaczną presję emocjonalną, co zwiększa podatność na inne źródła stresu. Dodatkowo, młody człowiek musi dostosować się do wielu zmian, np. opuszczenia rodzinnego miasta, znajomych i przyjaciół, konieczności adaptacji do nowego środowiska, przejścia odpowiedzialności za

własny rozwój edukacyjny oraz zarządzanie czasem i finansami, a także nawiązywania nowych relacji. Studenci i studentki przechodzą przez fazy adaptacji do nowego etapu życia. Wyróżniamy trzy fazy: wyłączenia, marginalną i włączenia. Problemy życiowe, które dotyczą młodych dorosłych, dotyczą różnych aspektów ich życia, w tym spraw bytowych, fundamentalnych i związanych z integracją społeczną. Życie studenckie stanowi wyzwanie dla wielu młodych ludzi i jest klasyfikowane jako jedno ze źródeł stresu, szczególnie dla studentów pierwszego roku. Stres wynika z faktu, że rozpoczęcie studiów niesie za sobą zmiany nie tylko w systemie nauki i wymaganiach, ale także w środowisku, w którym teraz funkcjonują.

Istota poczucia samotności

Poczucie samotności to wielowymiarowe psychospołeczne doświadczenie człowieka, często będące nieprzyjemnym stanem emocjonalnym, polegające na świadomej izolacji od innych osób, pojawiające się na skutek niezgodności pomiędzy oczekiwaniami jednostki, a jej realnymi możliwościami (Rembowski, 1992; Dołęga, 2003). Według Józefa Kozieleckiego (1996) samotność rozpoczyna się w momencie uświadomienia sobie przez jednostkę faktu zerwania lub osłabienia więzi uczuciowych łączących ją z otoczeniem. Towarzyszy temu zwykle uczucie bezradności, wyobcowania, odizolowania, odczuwanie braku bezpieczeństwa, niepewność jutra, stan niepokoju. Natomiast według Roberta S. Weiss'a, nie istnieje

jedna ogólna teoria samotności.

Samotność rozumiana jako pojęcie negatywne skupia się wokół smutku, niepokoju, żalu i agresji. Odwrotnie jest w samotności pozytywnej. Wiąże się ją z pozytywnym poszukiwaniem odosobnienia, poczuciem wewnętrznego ukojenia i głębokiej wewnętrznej satysfakcji płynącej z doświadczenia akceptowanej i oczekiwanej samotności.

Wyniki badań

Głównym ich celem było ukazanie zjawiska samotności w świetle doświadczeń młodzieży akademickiej. Ogółem badaniami objęto 84 studentów. Osoby badane miały od 19 do 24 lat.

Oto przykładowe odpowiedzi osób badanych na pytania otwarte:

- poczucie samotności pojawia się, gdy jestem na uczelni, nie znam ludzi, z którymi chodzę na wykłady; gdy czuję się niezauważona, ignorowana przez innych i nikt mnie nie zaprasza ze znajomych na wspólne wyjścia; gdy mam problem i sobie z nim nie radzę; gdy zawiodę się na ludziach, którym ufałam, przypominę sobie o ludziach, których straci-

łam, a wypełniali całe moje życie.

- czuję, że przez to moje życie jest gorsze i nie wykorzystuję go w pełni; nie mam motywacji do niczego; odbiera radość z życia, przez nią traci się pewność siebie, często też popada się w depresję; więcej korzyści przynosi współpraca i życie w grupie, gdzie można na kimś polegać niż bycie samemu.

Źródło do szerszych wyników badań znajdziesz na końcu artykułu.

Wybrane rekomendacje

1. Organizowanie zajęć edukacyjnych, spotkań indywidualnych i grupowych z osobami doświadczającymi samotności.
2. Opracowanie programu z zakresu profilaktyki samotności.
3. Podnoszenie poziomu świadomości społecznej. Powołanie na szczeblu rządowym osób odpowiedzialnych za opracowanie działań na rzecz walki z samotnością.

Artykuł powstał na podstawie: Wrótniak, Joanna. „Doświadczanie samotności przez młodych dorosłych.” *Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze* 590 (2020): 68-79.



Nowojorska Sztuka Kłamania

3 lata oszczędzania, 9 miesięcy planowania, 9 godzin w samolocie. Wszystko po to, żeby przeżyć 10 dni w „betonowej dżungli”? Alicia Keys nie była daleka od prawdy, ale chórki zapomniały wspomnieć w refrenie o szklanych lianach.

Ach, Nowy York. Miejsce, gdzie spełniają się marzenia, a niszczą młodzieżowe sny. Zakochana w Stanach Zjednoczonych za sprawą amerykańskiej popkultury, na której się wychowałam, w wieku 10 lat dumnie stanęłam przed urodzinowym tortem i zdmuchując świeczkę pomyślałam “chcę pojechać do Nowego Yorku”. Wtedy właśnie – nie do końca świadoma tego, że szanse na spotkanie Alex Russo i reszty czarodziei z Waverly Place są znikome – złożyłam sobie obietnicę, którą spełniłam po 11 latach.

Kto by się spodziewał, jak 11 lat może zmienić oczekiwania człowieka? Albo tego, że telewizja kłamie? Times Square nie jest tak wielkie, jakie się wydaje na ekranie. W metrze nie biegają szczury i nie spotyka się tam artystów (lub niestabilnych psychicznie osób), którzy decydują się na umilenie jazdy pozostałym pasażerom swoimi performance’ami. Bronxu nie zwiedza się w rytm amerykańskiego rapu puszczanego przez chłopaków ze spodniami opuszczonymi do kolan, a na Wall Street nie prześcigacie się z biznesmenami. Wrażenia nie mają wzbudzać antyczne łuki triumfalne lub fragmenty murów obronnych ze średniowiecza, bo zwyczajnie – w Nowym Yorku tego nie ma.

Pozostaje pytanie – czy cokolwiek jest takie, jak w filmach? Wszędzie dogadacie się po angielsku! Albo prawie wszędzie... Albo będę z wami szczerza – uczcie się hiszpańskiego. Nie zliczę ile razy usłyszałam, że ktoś nie rozumie, kiedy mówiłam do niego po angielsku. W pewnym momencie zaczęło to już być zabawne.



Jakie w takim razie jest to miasto? **Inne.** Zwiedzając Nowy York nie chodzisz po mieście w poszukiwaniu pięknych zabytkowych budowli. Tamtejsze zabytki to nowoczesne wieżowce ścigające się do nieba i te postawione 200 lat temu, które kiedyś były najwyższymi, a teraz porównać je można z polskimi blokami. Żeby faktycznie poczuć Nowy York, trzeba chodzić w mieście, nie po mieście. Trzeba zgubić się między East a West Avenue, wsiąść w metro jadące w przeciwną stronę, włamać się do amerykańskiego uniwersytetu (albo trzech), wypić ogromną colę

z 7-Eleven i zjeść pizzę na śniadanie. Pięknie tego miasta nie są starożytne ruiny, a czerwone schody pożarowe, ceglane kamienice, żółte taksówki, parki wzdłuż brzegu Hudson River i niezliczone ilości fast foodów. Nie muszą zachwycać mnie beton i szkło. Mogę wzdychać na widok kościoła otwierającego dystrykt finansowy, bo to dookoła niego postawiono drapacze chmur. Mogę płakać ze szczęścia, stojąc w kolejce na Broadway, albo wzruszać się mijając chłopaka ćwiczącego zaręczyny przy Bow Bridge. Mogę rozważać przez godzinę, która z budowli świeci na niebiesko, kiedy patrzę na nią z drugiej strony Hudson River, albo krytykować hipokryzję Amerykanów prawiących o ratowaniu środowiska, jednocześnie pakujących w plastik pojedyncze słupki sera owinięte salami. Mogę pozwolić miastu odebrać mi głos z zachwyty, kiedy w niepisanej umowie rozświetla się po kolei dzielnicami, a ja stoję na balkonie 86. piętra Empire State Building i oglądam ten spektakl. Głos może odebrać mi też strach, lecz nie przed podejrzanymi ludźmi (ich nie interesujesz), ale strach o przyszłość 11-latków skręcających sobie jointa obok policyjnego radiowozu. Cóż, ten fragment „Kevina” w wielkim mieście musiałam przespać.

Żeby wydobyć z takiej podróży wszystko, warto zarezerwować sobie kilka dni na wycieczkę do innego miasta – ja postawiłam na Filadelfię i Boston. Wtedy dostrzega się indywidualizm „miasta, które nigdy nie śpi” (co swoją drogą również mija się z prawdą, Soho jest dawno po dobranocce, kiedy idzie się nim o 22 w środku tygodnia). Każde z miast wydaje się stanowić odrębną krainę.

W tej podróży wszystko było inne – od oczekiwań zaczynając, na ostatecznych wrażeniach kończąc. Nie był to nieudany wyjazd, ani taki, którego będę żałować. Nowy York przypominał mi, jak dużą barierę stanowi ocean. To nie to samo, co zwiedzanie Europy – oni mają swoją historię, swoją kulturę. Są po prostu sobą, co widać i czuć na każdym kroku. Do Nowego Yorku wracać w najbliższym czasie nie

planuję, ale nie mogę się doczekać podróży do kolejnych stanów i odkrywania kolejnych tożsamości tego kontynentu.



Cykl: magia w medycynie

Część 2 – amulety i talizmany

Amulety i talizmany – magiczne przedmioty kojarzące się przede wszystkim z filmami i książkami, których akcja dzieje się w zamierzonych czasach. Pojawiają się tam najczęściej w postaci medalionów lub drobnej biżuterii zawieszanej na szyi. W rzeczywistości były, i wciąż są, używane dużo powszechniej, niż może się wydawać. Są obecne w najbardziej zróżnicowanych formach – od fizycznego przedmiotu, aż po sam symbol.

Amulet i talizman nie oznaczają tego samego. Pierwszy ma od nas odpychać konkretne rzeczy, zaś ten drugi – przyciągać. Oba mogły być wykorzystywane w medycynie: amulet w celu odsunięcia choroby, natomiast talizman do przywołania zdrowia. Te pierwsze były jednak znacznie popularniejsze. W celach medycznych stosowane były od najdawniejszych czasów. Babilon był jednym z państw, w którym wiara w amulety była tak silna, że przetrwała nawet jego upadek. Uznanie mocy Kamienia Asyryjskiego, który miał przyspieszać poród, przetrwało do średniowiecza. Innym cenionym wschodnim amuletem był Kamień Medyjski, stosowany przy napadach kolki. W starożytnych Indiach, gdzie wierzono, że przyczyną chorób są złe duchy uszkadzające ciało, noszono na szyi pieczęcie przedstawiające istoty totemiczne. Odpychały duchy i wskazywały status osób je noszących. Drugą formą były maski lub figurki przedstawiające hybrydy różnych zwierząt. Ich funkcją prawdopodobnie również było odstraszenie demonów zdolnych skrzywdzić człowieka. Dobrze zachowanym przykładem jest maska z Harappy. Starożytny Egipt może pochwalić się większą różnorodnością form magicznych przedmiotów. Były amulety wieczne, pisane i węzłowe. Amulety wieczne to drobne przedmioty wykonane z różnych

surowców, takich jak kamień, ceramika, metal lub szkło. Pisane – kawałki papirusu lub płótna, na których zostały zapisane słowa zaklęć lub namalowane ochronne symbole. Trzeci rodzaj to amulety węzłowe, czyli pasy tkaniny z węzłami.

Historia pokazuje też przykłady bliższe nam lokalizacją i czasami. U Słowian szczególnymi talizmanami były kły zwierząt. Miały one przyciągnąć siłę i witalność stworzenia, do którego należał ząb. Korzystali również z wielu symboli, takich jak lunula – utożsamiana z kobiecością, oraz kaptorgi i woreczki kultowe – wkładano do nich specjalnie wyselekcjonowane magiczne zioła i drobne przedmioty, by jak najlepiej pomagały osobom noszącym je. Jednak w średniowiecznej Europie nie tylko prości ludzie używali magii w medycynie. Zdarzały się przykłady profesorów akademickich, którzy uciekali się do takich metod. Żyjący na przełomie XIII i XIV wieku dr n. med. Jan z Gaddesden, wykładający na Oxfordzie, zawieszał swoim pacjentom łebki kukulek na szyi w celu wyleczenia ich z padaczki.

Ten rodzaj magii nie jest jedynie pieśnią przeszłości. Po wpisaniu w wyszukiwarkę internetową hasła "amulet" znajdziemy niekończącą się listę sklepów z przedmiotami i symbolami pochodzącymi z całego świata. Są obecne niezmiennie w kulturze popularnej oraz bliskim otoczeniu. Dobrym przykładem jest "oko proroka", kojarzone głównie z Turcją. Amulet ten ma pochłaniać "złe spojrzenia" i uroki, chroniąc tym samym swojego właściciela. Gdy koralik pęknie, to znak, że zadziałał. Wprawdzie zachodnia medycyna już nie stosuje amuletów ani talizmanów, ale jak widać, nawet pamiątkowy brelok może nam pomóc w codzienności.



Femme fatale

czyli kobiety napisane przez mężczyzn

Zauważyłam, że coraz częściej mówi się o mężczyznach napisanych przez kobiety. Takich, którzy rozmawiają o uczuciach, nie boją się wrażliwości i mają w sobie pokłady empatii. Gdy obserwuję się trendy na Tiktoku i Instagramie, widać, że większość kobiet nie ceni kogoś, kto identyfikuje męskość z niechęcią do różowego koloru czy częstotliwością pobytu na siłowni. Żaden przydomek alfa, sigma, a nawet cały alfabet grecki nie robi na nikim wrażenia. Doceniany jest natomiast mężczyzna napisany przez kobiety – ale ten, choć może być prawdziwy w realnym życiu, pozostaje wciąż rodzajem fantazji. Ten temat doprowadził mnie z kolei do pytania – jak wygląda męska fantazja na temat kobiet?

W klasykach literatury i sztuki ciężko będzie nam znaleźć bohaterki, które nie są jednowymiarowe, które są centrum wydarzeń i nie są wyidealizowanym przedmiotem. Kobiety w tych historiach nie są poddawane fundamentalnym próbom, nie toczą istotnych rozterek moralnych, nie są wybrańcami przeznaczonymi do podniosłych misji. Stoją z boku, czekając z tęsknotą na mężów, żegnając synów, żyjąc by kochać mężczyzn. Znajdziemy archetypy matki, kobiety, która potrzebuje rycerza, kobiety anioła i tej, która przynosi zgon – femme fatale. Figura femme fatale wydaje się być ucieleśnieniem wszelkich męskich fantazji i jednocześnie skupiska lęków przed niezależną siłą kobiety. Od mitologicznych nimf, syren, Heleny, poprzez Ewę, Salome, wiedźmy i Matę Hari. Według wielu fundamentalnych twórców piękno, mistycyzm i tajemnica prowadzą do zguby.

Femme fatale w malarstwie przychodzi mi na myśl obrazy prerafaelitów, które dają nam esencję tego motywu dzięki odniesieniom do średniowiecza, mitologii, baśni i legend. Tam kobiety mają długie

włosy, zmysłowe spojrzenia, ale też aurę destrukcyjnej mocy, ukrytą w symbolice i specyficznym doborze kolorów, na jaki decydowali się artyści.

John William Waterhouse w *Zazdrosnej Kirke* za pomocą zimnych barw wciąga nas w mistyczny świat tytułowej bohaterki. Odczuwamy determinację i skupienie wróżbitki, która wlewa do wody zieloną truciznę mającą zmienić Scyllę w morskiego potwora. A to wszystko z zazdrości o mężczyznę. Femme fatale knują, uwodzą, a w centrum tego są mężczyźni, którzy jakby w formie usprawiedliwienia nadają im zjawiskowe twarze i ciała, mówią między wierszami, że winę za wszystko ponosi to wielkie piękno, któremu nie można się oprzeć. Kobieta jest destrukcyjnym żywiołem, który kusi, wykorzystuje, a później skazuje na zgon.

Na innych obrazach Waterhouse'a syreny spoglądają uwodzicielsko na mężczyzn, grają na harfie, żeby po chwili wciągnąć swoją ofiarę pod wodę. To malarstwo żyje płamą, zdecydowanym kolorem, ale linie są rozmyte, tak jak jest rozmyta granica odpowiedzialności za ucieranie w ludziach asocjacji kobiecego erotyzmu ze złem.

W *Empuzjonie* Tokarczuk mężczyźni podczas dyskusji nad nadaniem praw wyborczych kobietom symultanicznie rozmawiają o kobiecej duszy i nie wszyscy są pewni, czy płęć żeńska faktycznie ją posiada. Fikcja literacka nie odbiega w tej kwestii mocno od rzeczywistości, jaka istniała jeszcze na początku XX wieku. Może stąd lęk, że nie mając swoich duszy, będziemy chcieli wykraść te męskie.

Społeczna pozycja kobiet przybrała znacząco na sile w momencie powrotu mężczyzn po pierwszej wojnie światowej. W czasie nieobecności mężów, ojców musiały one przejąć ich obowiązki i okazało

się, że również potrafią być niezależne i silne, wychowując dzieci i zapewniając im utrzymanie. Archetyp femme fatale, oprócz dziwnego kształtowania pojęcia silnej kobiety, tworzy również nieosiągalne standardy dla wszystkich kobiet. Nagle ścigamy coś, co nie istnieje, co wydaje się być tak zimne, że zawsze pozostanie niewzruszone. Podążamy za ideałem, który nigdy nie miewa rozterek i wszystko ma zaplanowane. Tak jak kobieca fantazja o mężczyźnie napisanym przez kobiety może doprowadzić do skupienia się mężczyzn na cechach własnego charakteru, a nie kruchego ego, opierającego się na sile mięśni, tak fantazja mężczyzn o femme fatale przedłuża patriarchalne myślenie i wielopokoleniową mizoginię, gdzie mężczyźni pożądają kobiet, ale przez nie odrzuceni tworzą z nich symbol niebezpiecznej siły.

Oczywiście istnieją kobiety, które będą manipulować i uwodzić, korzystając z języka ciała, ale to przypomina mit o modliszkach, których samice zjadają samców po zakończonej kopulacji. Kanibalizm u modliszek występuje, ale w małym procencie, na który musi się złożyć szereg warunków w otoczeniu – od stresu, poprzez moment godów aż po niedożywienie. Mit jest mitem, ma w sobie ziarno prawdy, ale w większości jest wytworem wyobraźni. Niektóre mity są groźniejsze od innych i mogą na stałe wprowadzać w społeczeństwie narrację, która uprzedmiotawia jedną ze stron, spłaszczając ją całkowicie. Kobiety pragną jedynie być zauważone, opisane w taki sposób, aby nie czuły lupy wyłącznie na swoim ciele, ale również na swojej duszy, którą, o dziwo, posiadają.

Może nie chodzi o to żeby walczyć z archetypem – bo myślę, że poprzez wielokrotne powielenie w filmie, literaturze i sztuce nie da się go całkowicie zwalczyć – ale o to, żeby z niego czerpać to, co może fascynować nas – kobiety. Nie odnosić do siebie przerysowanej erotyczności, sprężystych piersi i długich włosów, ale pewność siebie, i przekonanie, że stać nas na wszystko.



Gwiezdny fenomen

Rok 2012 zapisał się w historii wieloma znaczącymi wydarzeniami. Z jednej strony cała Polska żyła piłkarskim Euro, z drugiej zaś wszyscy przygotowawali się na nadchodzący nieuchronnie koniec świata. W zgiełku licznych wydarzeń pojawiła się również sprawa bardzo istotna dla większości fanów sci-fi (choć zgodnie ze słowami autora rzeczona franczyza wcale do gatunku sci-fi nie należy) – George Lucas sprzedał Lucasfilm hegemonowi kinowej rozrywki – The Walt Disney Company.

Dla wielu fanów serii gwiazdnych przygód transakcja ta stała się powodem do radości. Większość z nich liczyła, że studio filmowe, znane z produkcji filmów superbohaterskich ze stajni Marvela, ożywi *Gwiezdne Wojny*, które znajdowały się od dobrych kilku lat w delikatnym letargu. Na kierowniczkę projektu wyznaczona została Kathleen Kennedy, zaś studio szybko zapowiedziało nową trylogię. Efektem starań „Myszki Miki” była seria filmowa wątpliwej jakości, która wywołała duże niezadowolenie wśród fanów. Wielu z nich wytykało nowemu studiu nadmierne odejście od korzeni, zmiany wymuszone przez polityczną poprawność oraz, co najważniejsze, utratę tej magicznej iskry, która cechowała projekty George’a Lucasa, szczególnie zaś starą trylogię – trzy filmy, które rozpoczęły całą gwiazdną serię i po dziś dzień bronią się niezależnie od tego, czy jesteśmy nowi i nie zaznajomieni z serią, czy też patrzymy na nie poprzez różowe okulary nostalgii

Piękno tkwi w prostocie

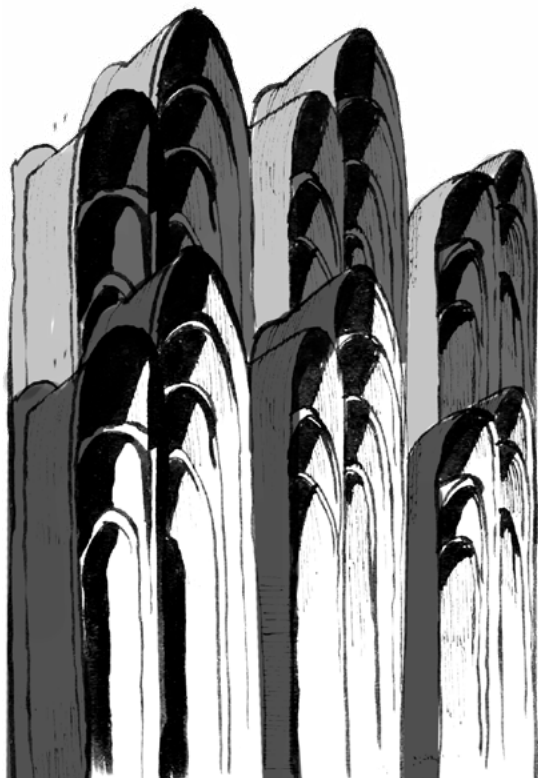
Pierwsza część Gwiezdnej Sagii zaczyna się od ujęcia dwóch statków kosmicznych poruszających się na tle planety. Scena, która w momencie premiery zachwycała publikę niespotykanym dotąd podejściem, płynnie wprowadza do historii opowiadanej w filmie. Narracja prowadzona przez Lucasa jest bardzo prosta. Od samego początku śledzimy kolejne zdarzenia, poruszając się po zgrabnie skonstruowanym łańcuszku, w którym każde ogniwo płynnie przechodzi w następne. Pierwszy akt świetnie oddaje przywiązanie autora do przekazywania informacji w sposób niewerbalny – po początkowej scenie akcji poznajemy głównego antagonistę (określenie to jest w zasadzie błędem, jeśli chcemy wziąć pod uwagę wszystkie trzy filmy jako jedną, spójną całość) – Dartha Vadera. Wprowadzenie tej postaci nie wiąże się wcale z ogromną ilością fajerwerków – ot, postać w czarnym stroju wchodzi do pomieszczenia wypełnionego dymem i szturmowcami. Vader robi wrażenie pomimo braku bezpośredniego uczestnictwa w poprzedniej scenie strzelaniny i odpowiednio złowrogiej muzyki (Marsz Imperialny pojawia się dopiero w *Imperium Kontratakuje*), a mimo to udaje mu się zaintrygować widza samym pomysłem, ikonicznym wyglądem i oddechem, który stał się nieodłącznym elementem popkultury.



Kolejne wydarzenia powodują płynne i uzasadnione przeniesienie akcji na pustynną planetę Tatooine, gdzie poznajemy Luke'a Skywalkera – postać będącą sercem i esencją koncepcji George'a, wokół której obraca się cała *Nowa Nadzieja*. Warto wspomnieć, że pierwszy epizod bazuje na bardzo prostych, dobrze nam znanych założeniach. Całą podróż Luke'a można streścić jako przygodę młodego chłopaka, który ratuje księżniczkę z zamku złego czarownika (tyle że w kosmosie). Prostota ta nie jest jednak czymś złym. Wręcz przeciwnie – to dzięki niej można wprowadzać wiele ciekawych koncepcji, cały czas bazując na sprawdzonym, baśniowym szkielecie. Przedstawiając postać mentora, Bena Kenobiego, autor mógł zabrać nas w podróż przez kosmos, który odkrywaliśmy razem z młodym Skywalkerem, jednocześnie podziwiając coś, w czym Lucas pozostaje niedościgniony – kreację świata odległej galaktyki. Obskurna miejscina Mos Eisley, pełna dziwacznych kosmitów ożywionych za pomocą praktycznych efektów i ciężkiej pracy makijażystów, sterylne wnętrza Pierwszej Gwiazdy Śmierci czy pokład Sokoła Milenium, na którym nie ma chyba jednej dobrze dokręconej śruby... Każdy milimetr kosmosu to skonstruowane z miłością i pieczołowitością dzieło sztuki, tętniącej życiem i Mocą. Nie bez przyczyny wokół oryginalnych filmów Lucas-films powstał ogromny EU* – fani chcieli pozostać na dłużej w tej niesamowitej fantazji świata i poznawać każdy z jego zakamarków.

Warto też pochylić się nad samym sposobem narracji. Lucas w swoich dziełach unika stosowania przeskoków czasowych i flashbacków, tworząc w efekcie prostą do śledzenia i spójną fabułę. Wiele filmów fantastycznonaukowych ma problem z odpowiednim wkomponowaniem niecodzienności i specyfiki ich świata do opowieści – często ilość nowatorskiej technologii i obcych nazw przytłacza odbiorcę. *Gwiezdne Wojny*, dzięki jasnej i przejrzystej

akcji, bardzo skutecznie oswajają nas z wszelkimi dziwnościami odległej galaktyki i sprawnie prowadzą za rączkę w nieznanne. Nie bez powodu każda planeta, którą odwiedzamy, ma unikatowy dla siebie wzorzec terenu i jest miejscem, które nie sposób pomylić z jakimkolwiek innym.



Zabawa Formułą

Imperium Kontratakuje to dla wielu najlepsza część oryginalnej trylogii. Ciężko się temu dziwić – w końcu jest to w film, w którym nie ma się do czego przyczepić. Jako dobry sequel w odpowiedni sposób rozwija fabułę, dokłada kolejną cegiełkę do kreacji świata i jest krokiem do przodu od strony technicznej. Ikoniczna muzyka trzyma poziom, zaś większy budżet poskutkował znaczną poprawą jakości efektów praktycznych i komputerowych. *Imperium*

* EU – ang. Expanded Universe – licencjonowany materiał ze świata Gwiezdných Wojen, zawierający między innymi książki, komiksy i gry komputerowe

robi jednak coś więcej niż tylko odhaczanie kolejnych punktów na liście dobrej kontynuacji – jest pierwszym świadectwem tego, że każdy film Lucasa jest na swój sposób wyjątkowy. Jeśli prześledzimy wszystkie 6 epizodów zobaczymy, że każdy z nich ma zupełnie inny wydźwięk. Nie inaczej jest z chronologicznym epizodem V. *Imperium Kontratakuję* to zupełne odwrócenie *Nowej Nadziei* – porzucona zostaje prostota, zaś bohaterowie i ich motywacje nabierają stopniowo głębi i powagi.

Od samego początku główny wątek dzieli się na dwie części. Luke, będący stereotypowym i prostym bohaterem, wkracza na trudną ścieżkę, mającą doprowadzić go do spełnienia obietnicy zgłębienia ścieżki Mocy i stania się rycerzem Jedi – natomiast rozdzielona reszta drużyny ucieka przed złowrogim Imperium.

Samo Imperium, które poniosło sromotną klęskę w poprzedniej części, pokazane jest jako żądny zemsty i zdyscyplinowany kolos. Dzieje się to za sprawą poświęcenia większej ilości czasu ekranowego postaci Vadera oraz wprowadzeniu enigmatycznego Imperatora. Jeśli spojrzymy na samo zakończenie, zorientujemy się, że tak naprawdę to Imperium odnosi końcowe zwycięstwo.

Lucas wprowadził również postać kolejnego-, po Obi Wanie, mistrza Jedi – Yody, będącego kwintesencją „odwrotności” całego filmu. Nowy bohater jest z wyglądu niepozornym i głupkowatym gremlinem (do tego mówiącym szykiem przestawnym), który jednak wprowadza nas w tajniki Mocy poprzez liczne nauki, jakich udzielił młodemu Skywalkerowi. Jedną ze scen treningu szczególnie dobrze obrazuje koncepcję stojącą za enigmatyczną do tej pory tajemniczą siłą nadprzyrodzoną – Yoda tłumaczy młodemu adeptowi, że potęga Mocy nie jest czymś uchwytym fizycznie i nie zależy od siły czy postury jednostki. Mimo lekcji popartych demonstracją, Luke nie jest jeszcze gotowy – nie potrafi „uwierzyć” i odrzucić tego, czego nauczył się do tej pory.



(Nie)Zwykły bohater

W oczach wielu Luke Skywalker jest bohaterem typowym i do bólu nudnym. Utrwaleniu się takiego obrazu w powszechnej opinii zdecydowanie pomaga fakt, że sam młody Jedi uważa się za taką postać – wszak wszystko, co zrobił w *Nowej Nadziei*, bazowało na sztampowych cechach bohatera, takich jak odwaga, gotowość do działania oraz zdolność do podejmowania szybkich i skutecznych decyzji. Obraz ten zaburza się w kolejnym epizodzie, który, jak już wcześniej ustaliliśmy, jest dokładnym odwróceniem formy. W *Imperium* okazuje się, że wszystkie cechy, które prowadziły Luke’a do bohaterstwa, stają mu na przeszkodzie w zostaniu rycerzem Jedi. Luke nie jest przygotowany na starcie z Vaderem w mieście w chmurach, a mimo to stawa do nierównej walki i sromotnie ją przegrywa, jednocześnie dowiadując się, jak bardzo źle zezarzała się jego obietnica o pójściu w ślady ojca.

Zatrzymując się na chwilę przy tym wątku, warto docenić to, w jaki sposób George Lucas pokazuje nam przeznaczenie – większości z nas przeznaczenie kojarzy się głównie z motywami z animacji Disneya, gdzie postaci najczęściej odkrywają siebie i stają się

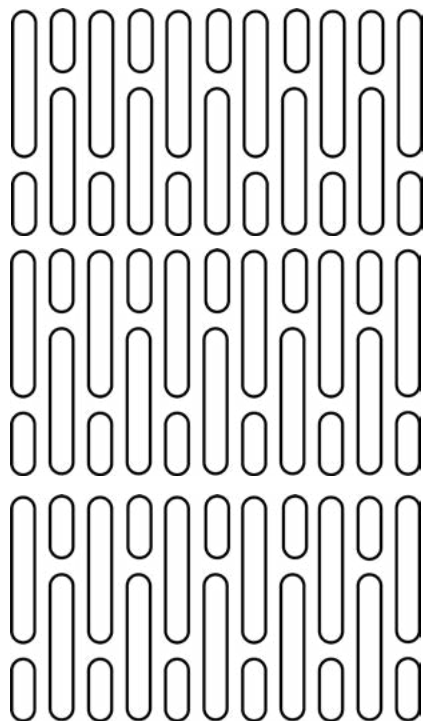
lepsze w tym procesie. Lucas interpretuje przeznaczenie, czerpiąc z antycznych wzorców – uznaje je za siłę natury, fatum ciężące nad losem bohaterów. To dlatego Luke po zmierzeniu się ze swoją wizją w jaskini na Dagobah widzi w Vaderze swoje odbicie. Pokonanie Dartha i stanie się nim splatają się z naturą Skywalkera.

Otwarcie *Powrotu Jedi* nie przynosi nam jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jaką ścieżkę wybrał Luke – z jednej strony wykazuje zachowanie i wygląd podobny do adepta Ciemnej Strony Mocy, z drugiej zaś, poprzez swoją konfrontację z Jabłą, pokazuje, że nabrał wyrachowania i cierpliwości typowych dla Rycerza Jedi. Powrót Luke'a na Dagobah daje okazję zauważyć, dlaczego zakon Jedi upadł – zarówno Yoda, jak i Obi wan sugerują swojemu uczniowi konfrontację z Imperatorem i pokonanie Vadera. Starzy Jedi nie potrafią odnaleźć w sobie odwagi potrzebnej do odrzucenia binarnego podziału na dobro i zło. Kiedy dochodzi do następnej konfrontacji, okazuje się, że młody Skywalker poddał się bez walki i za pomocą rozmowy starał się przekonać Dartha do powrotu na dobrą ścieżkę. Vader odrzuca propozycję i zabiera Luke'a przed oblicze Imperatora, którego mamy okazję zobaczyć po raz pierwszy we własnej osobie. Wszystko wydaje się stracone, gdy Palpatine skutecznie prowokuje Luke'a i swoją manipulacją inicjuje bratobójczą walkę ojca z synem.

Pojedynek dwóch Skywalkerów na Drugiej Gwieździe Śmierci to najważniejszy moment w całej Gwieźdnej Sadze. Nienawiść Luke'a do przeznaczenia, jakie na niego czeka, w połączeniu z groźbami Vadera, powoduje wybuch gniewu i ostatecznie doprowadza młodego Jedi do zwycięstwa w pojedynku – dopiero odcięcie robotycznej ręki przeciwnika uświadamia naszego bohatera, że w przypływie agresji powalił na ziemię i prawie zabił swojego ojca. Następujące potem odrzucenie broni i konfrontacja z Imperatorem stają się symbolicznym „skokiem wiary”, wynikającym ze zrozumienia, że podział na Jasną i Ciemną stronę jest błędny – każdy może po-

dejmować zarówno dobre, jak i złe decyzje. Poddając się Palpatine'owi, Luke powierza swój los w ręce Anakina i daje mu ostatnią szansę na odkupienie win. Odrzucając miecz świetlny, ratuje ojca z objęć mroku i jednocześnie pokonuje fatum; stając się w końcu prawdziwym Jedi, tak jak jego ojciec przed nim.

Gwieźdne Wojny istnieją w zbiorowej świadomości jako pewnego rodzaju fenomen, który po dziś dzień ożywia wyobraźnię wielu osób. Powodem, dla którego ten świat znaczy tak wiele dla tak wielu jest to, że był on sposobem wyrażenia siebie dla George'a Lucasa. Niestety, kolejne wychodzące produkcje Disneya osadzone w Odległej Galaktyce są nastawione wyłącznie na zysk i nie potrafią odtworzyć tej samej magii. Jedynym, co pozostaje wielomilionowej korporacji, to gra na sentymentach i odwoływanie się do oryginału, który najprawdopodobniej pozostanie na zawsze niedościgniony.



Ilustracje: Basia Borysewicz

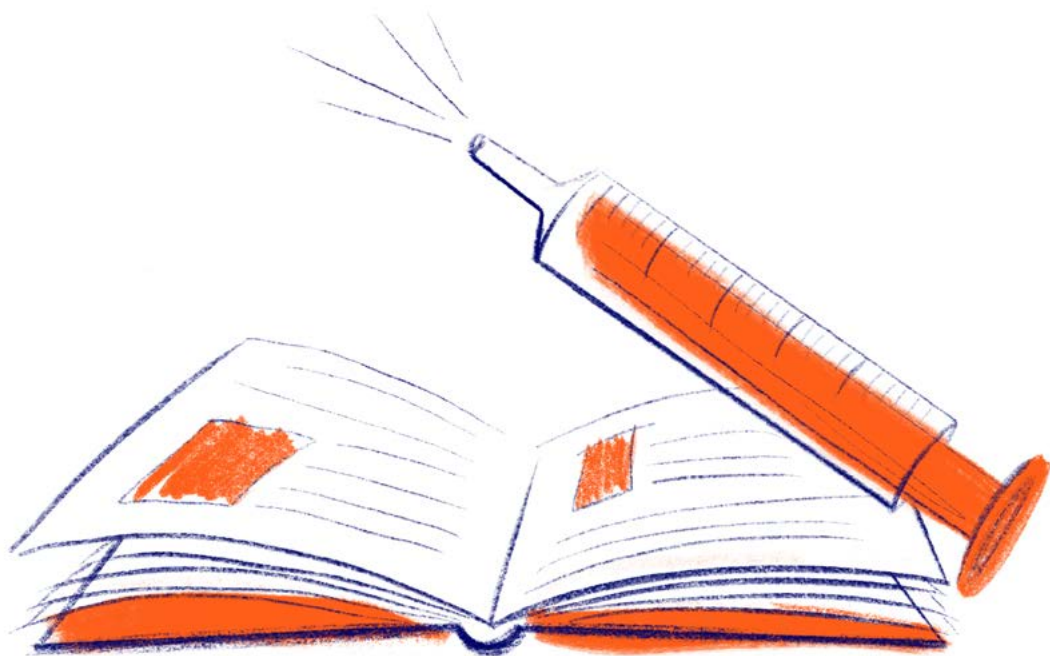
Stetoskop i pióro # 2

Sir Arthur Conan Doyle

W poprzedniej części pisałem o twórcy z "naszego podwórka". Tym razem jednak, przenosimy się kilkadziesiąt lat wstecz do Wielkiej Brytanii. Lekarzem był również twórca prawdopodobnie najszynniejszego detektywa w popkulturze – Sherlocka Holmesa. Sir Artur Conan Doyle urodził się 22 maja 1859 roku w Edynburgu. Medycynę studiował natomiast w Akademii Medycznej w Edynburgu w latach 1876-1881, która w tamtych czasach była prawdopodobnie najlepszym uniwersytetem medycznym na świecie. Jak wielu innych studentów zdołał on skompresować 5 lat nauki w 4, aby oszczędzić pieniądze. Warto uwagi jest to, że brał on również udział w wielu pozaplanowych zajęciach, a niektórzy z lekarzy je prowadzących zostali później odwzorowani w dziełach Doyle'a. W międzyczasie służył on także na statkach wielorybnych, na przykład podczas przerw między semestrami. 4 lata później złożył rozprawę o zmianach naczynioruchowych w włośnicy rdzenia (łac. *tabes dorsalis*) w przebiegu kiły i uzyskał tytuł doktora medycyny (M.D.). Między innymi, z powodu przeżycia ciężkiego ataku grypy w maju 1891 roku zdecydował o porzuceniu medycyny na rzecz pisarstwa, jednakże po niecałej dekadzie, wziął udział w II wojnie burskiej jako lekarz-ochotnik. Przez całe życie angażował się w różnorodne aktywności sportowe, grywając w golfa, krykieta, piłkę nożną, bilarda oraz jeżdżąc na nartach. Ponadto, obok swojego domu założył klub strzelecki dostępny dla okolicznych obywateli, zasiadał również w jury pierwszych

zawodów kulturystycznych, organizowanych przez Eugena Sandowa. Innym z jego zainteresowań była też architektura. Swój wkład w tę dziedzinę miał chociażby w projektowaniu własnego domu, a także stworzył szkice, na których opierał się remont Glasshayes House w Lyndhurst. Zmarł 7 lipca 1930 w otoczeniu rodziny.

Jego pierwszym opublikowanym tekstem był *The Mystery of Sasassa Valley* opublikowany we wrześniu 1879 roku w *Chambers's Edinburgh Journal*. W tym samym miesiącu ukazała się również jego pierwsza praca akademicka w postaci listu do *British Medical Journal*. Dotyczył on działania ekstraktu z roślin *Gelsemium sp.* na organizm człowieka. Opisywał on symptomy, których doświadczał po przyjęciu małych dawek ekstraktu, zwiększając je z dnia na dzień. Ostatecznie trudno byłoby je określić jako pozytywne. Szersza publika zna go jednak jako autora innych dzieł. Prawdopodobnie najszynniejsze z nich, to cykl 4 nowel i 56 opowiadań o sprawach rozwiązywanych przez detektywa Sherlocka Holmesa oraz lekarza Johna Watsona. Co ciekawe, postać wybitnie inteligentnego detektywa została oparta na jednym z wykładowców z czasów studiów – Josephie Bellu, czemu pisarz dał wyraz w liście do niego. Należą do nich m.in. *Studium w Szkarłacie*, *Pies Baskerville'ów*, *Skandal w Bohemii* czy też *Nakrapiana Przepaska*. Mimo rzeszy fanów śledzących losy Sherlocka, zdecydował się go w pewnym momencie uśmiercić, by jednak pod naporem czytelników i finansowych



zachęt wydawcy powrócić po pewnym czasie do tego bohatera. Wiele z nich zostało później zaadaptowanych do filmów lub seriali, z których obecnie najpopularniejsze są produkcje z Robertem Downeyem Jr. oraz Benedictem Cumberbatchem w roli głównej (włącznie z rzekomą śmiercią detektywa). Była to jednak tylko pewna część jego twórczości, gdyż był także autorem serii tekstów z pogranicza science-fiction i literatury przygodowej o przygodach krewkiego Profesora Challengeera (m.in. *Zaginiony Świat*, do którego nawiązywał Michael Crichton, pisząc kontynuację *Parku Jurajskiego*). Napisał również kilka powieści należących do gatunku fikcji historycznej, jak chociażby *Białą Kompanię* czy jej prequel *Sir Nigel*, uznawanych za zwieńczenie jego twórczości i przykłady kunsztu. Dodatkowo, tworzył książki ściśle historyczne, między innymi dotyczące wojny burskiej, której był uczestnikiem. Nie ograniczał się jednak tylko do prozy, gdyż spod jego pióra wyszły 4 tomy poematów oraz kilkanaście sztuk teatralnych. Jako

twórca prawdopodobnie najslynniejszego detektywa na świecie w 1903 roku założył Klub Zbrodni zajmujący się dyskusjami na temat przestępstw, przestępców oraz metod ich wykrywania. Do pierwszych członków tego stowarzyszenia należeli między innymi A.E.W. Mason, Bertram Fletcher Robinson, którzy również byli autorami powieści detektywistycznych. W ostatnich latach życia zwrócił się ku spirytualizmowi, co zaowocowało wieloma książkami i pamfletami w tej tematyce. *Kraina Mgieł* stanowiła ciekawe połączenie nowego nurtu jego wierzeń z przygodami jednego z renomowanych bohaterów. Pisanie, które na początku było tylko zajęciem wypełniającym dni, w których pacjenci nie dopisywali, z czasem nabrało większej wagi. Ostatecznie zdecydował się on na porzucenie medycyny na koszt bezpieczniejszej i bardziej dochodowej drogi kariery. Taką decyzję można oceniać dwójako, jednakże bez niej świat czytelników nie otrzymałby najslynniejszego detektywa.

Wieczór letni jesiennym przedpołudniem

Odnajdowane po latach dzieła sztuki zawsze budzą powszechne zainteresowanie. Niekiedy są to sytuacje, gdzie obraz pojawia się w niewielkim domu aukcyjnym, którego pracownicy niekoniecznie są świadomi historii oraz rangi sztuki, z którą mają do czynienia. W taki właśnie sposób udało się odzyskać między innymi zaginione w czasie drugiej wojny światowej akwarele przedstawiające sceny łowieckie autorstwa Juliana Fałata czy portret *Żydówka z pomarańczami*

spod pędzla Aleksandra Gierymskiego. Dziś te dzieła oglądać można na ekspozycji stałej w warszawskim Muzeum Narodowym. Poza przypadkami domów aukcyjnych, zdarzają się również sytuacje, gdy zaginione dzieło sztuki latami zdobi czyjeś wnętrze i dopiero poddanie go fachowej ekspertyzie obnaża prawdę. Taki scenariusz miał miejsce w przypadku *Wieczoru letniego* Józefa Chełmońskiego, który ostatni raz był prezentowany publicznie aż 133 lata temu.



Wieczór letni jest wśród dzieł Chełmońskiego o tyle wyjątkowy, że przedstawia scenę wewnątrz pomieszczenia, a nie, jak większość, na otwartym terenie. Do najpopularniejszych obrazów malarza z wiejską scenerią w roli głównej należą *Bociany* czy *Babie lato*, na które na pewno każdy z nas natknął się w podręczniku od języka polskiego czy plastyki. Główną postacią pojawiającą się na płótnie *Wieczoru letniego* jest młoda, ubrana na biało dziewczyna z włosami zaplecionymi w warkocze, przyozdobionymi różą i wstążkami. Prawdopodobnie jest to kuzynka malarza, którą poznał podczas pobytu w rodzinnym majątku na Ukrainie. Młoda kobieta siedzi przy otwartym szeroko oknie, przez które widać zapadający powoli zmierzch oraz siedzące na łące dwa białe psy. Druga strona pokoju, czyli prawa część obrazu, prezentuje się już zupełnie inaczej. Dominują na niej ciemne barwy, a konkretne kształty tj. pies i mężczyzna widoczny przez uchylone drzwi, stały się dla mnie wyraźne dopiero przy bliższym przyjrzeniu się pracy. Interującym faktem jest, że obraz nie powstał wcale w miejscu obserwacji tejże sceny w rodzinnym dworze na Ukrainie, ale dopiero w pracowni w Hotelu Europejskim w Warszawie. Józef Chełmoński, zdaniem wielu, charakteryzował się niebywałą pamięcią fotograficzną, przez co takie przybory jak szkicownik i ołówki zdawały się zbędne. Doskonale, z imponującymi detalami potrafił zapamiętać inspirującą sytuację, żeby po czasie móc uwiecznić ją na płótnie.

Losy obrazu ukończonego w 1875 roku są znane, gdyż był on publicznie prezentowany zaledwie dwukrotnie. Pierwszy raz, już w roku namalowania, Chełmoński pokazał *Wieczór letni* w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. Niestety artysta nie spotkał się wtedy z zachwytem ze strony środowiska polskich krytyków. Wraz z biegiem lat warsztat malarza rozwijał się, a kolekcja stworzonych dzieł zdecydowanie rozrosła. Nie pozostawiło to również bez zmian stanu majątkowego naszego bohatera, ponieważ jego sztuka zaczęła się sprze-

dawać i tym samym ozdabiać ściany zamożnych Francuzów, Brytyjczyków czy nawet Amerykanów. Kolejna i zarazem ostatnia prezentacja *Wieczoru letniego* odbyła się w 1890 roku.

Skąd więc dzieło Chełmońskiego pojawiło się nagle po 133 latach? Swój udział w tym ma pewna rodzina z podwarszawskiego Komorowa, w której ten właśnie obraz przekazywany był z pokolenia na pokolenie. Pierwszymi właścicielami *Wieczoru letniego* byli pradziadkowie kobiety, która zdecydowała się poddać rodzinną pamiątkę odrestaurowaniu. Obraz poddano między innymi analizie rentgenowskiej, która wykazała, że pod malunkiem Chełmońskiego znajduje się zarys zupełnie innego dzieła, sygnowanego przez Antoniego Piotrowskiego, z którym autor *Wieczoru letniego* dzielił pracownię. Według ekspertów była to dość popularna praktyka ze względu na to, że artyści nie zawsze mogli pozwolić sobie na zakup nowych płócien. W czerwcu 2023 roku *Wieczór letni* trafił pod młotek w największym polskim domu aukcyjnym. Szczęśliwym nabywcą okazało się poznańskie Muzeum Narodowe, które zakupiło obraz za 4,3 mln złotych. Kwota może robić piorunujące wrażenie, jednak na polskim rynku dzieł sztuki padały znacznie wyższe rekordy. Najdroższy dotychczas okazał się obraz *Rzeczywistość* autorstwa Jacka Malczewskiego, który w minionym roku został wylicytowany za 17 mln złotych.

Prezentacja obrazu *Wieczór letni* w Muzeum Narodowym w Poznaniu miała miejsce w dniach 22.09 - 08.10.2023. Wystawie towarzyszyły różne wydarzenia takie jak koncert harfowy czy spotkania poświęcone zarówno Chełmońskiemu i jego twórczości, jak i konserwacji sztuki. Sama miałam przyjemność gościć na wykładzie Pana Tadeusza Matuszczaka, historyka sztuki badającego życie i twórczość autora *Wieczoru letniego*. Na lata 2024/2025 zaplanowana jest wielka wystawa monograficzna Józefa Chełmońskiego organizowana przez Muzea Narodowe w Warszawie, Poznaniu oraz Krakowie.

Cykl: przez muzyczne wertepy.

Pop i muzyka instrumentalna.

Drodzy czytelnicy, ten artykuł jest pierwszym z serii, którą zamierzam kontynuować przez obecny rok akademicki. Zabiorę Was w podróż przez muzyczne wertepy, a w jej trakcie poznanie artystów spoza światowych rankingów słuchalności. Skupię się na muzyce zagranicznej, ale kilku polskich akcentów też nie zabraknie. Dzisiaj na tapet wezmę gatunek pop i muzykę instrumentalną.

Loner Deer

Pierwszym wykonawcą, którego polecam, jest Loner Deer. Artysta ten najpierw wydaje swoją muzykę na YouTube, później na Spotify i innych serwisach streamingowych. Wykonuje utwory akustyczne, których brzmienie czasem wpada w folk. Jego piosenki są klimatyczne, a podczas ich słuchania przychodzi mi na myśl natura, którą zresztą często przedstawia w swoich teledyskach. Polecam posłuchać *I Hold You*, *Million Miles* i *Home*. Oprócz autorskich utworów Loner wykonuje także covery piosenek. Obecnie wrzuca nowe utwory co kilka miesięcy, więc warto śledzić jego aktywność.

Message to Bears

Za Message to Bears stoi Brytyczyk Jerome Alexander. W swoich utworach wykorzystuje m.in. gitarę akustyczną, pianino, instrumenty elektryczne czy darmowe próbki dźwięków, które można znaleźć w internecie. Składając to wszystko w całość, tworzy muzykę o niezwykłym brzmieniu, która jest idealna do relaksu po ciężkim dniu. W swoich utworach stawia na wokalny minimalizm, a na pierwszy plan wychodzi kompozycja instrumentalna. Niektóre utwory, jak *Small Light* i *Wake Me* wręcz wpadają w ambient, w innych, jak *You Are a Memory* i *Wolves*,

śpiew stanowi idealne dopełnienie całości. Całą dyskografię Message to Bears, czyli ponad 50 utworów, można znaleźć na ich oficjalnej stronie internetowej, YouTube oraz Spotify.

Ólafur Arnalds

Ólafur jest islandzkim multiinstrumentalistą i producentem muzycznym. Tworzy muzykę, używając do tego klasycznych instrumentów i ich elektrycznych odpowiedników, gdzieś tam dokładając wokala. W pięknym brzmieniu jego utworów można się zatracić. I nie tylko ja jestem takiego zdania, Arnalds bowiem produkuje podkłady muzyczne do filmów i seriali. Polecam zacząć od przesłuchania albumu z serialu *Broadchurch*, w którym pojawiły się utwory *So Far* i *So Close*. To właśnie one sprawiły, że zostałem na dłużej z tym twórcą.

Nie zabraknie tu też polskiego akcentu, bo w filmie *Kolejny szczęśliwy dzień* możemy usłyszeć utwór *Poland*, który Arnalds skomponował po wizycie, kto by się spodziewał, w Polsce.

Kolejnym utworem, do którego wracam najczęściej, jest *Near Light* – na YouTube można znaleźć oficjalny teledysk, który wraz z muzyką perfekcyjnie ukazuje codzienne, szare życie przeciętnego człowieka.



Billy Raffoul

Gdy pierwszy raz odkryłem Billy'ego, osłupiałem i szeroko otworzyłem usta z wrażenia. Ten kanadyjski piosenkarz posiada unikalny, chrypliwy i dość niski głos, ale nie ma problemów we wchodzeniu w wysokie tony. Niezwykłe jest to, jak w swoich piosenkach śpiewa do mikrofonu z małej odległości, dzięki czemu uwiecznione zostaje to, jak sformułowane wyrazy "płyną" na jego oddechu. Posługuje się czymś, czego profesjonalni piosenkarze zazwyczaj nie nadużywają, a on właśnie postawił na taki styl. To, co opisuję, doskonale słychać w utworach *I'm Not A Saint*, *Acoustic* i *Forever*. Jedną z jego najlepszych piosenek – *Hell or High Water* – znalazła się nawet w grze *Days Gone*. Oprócz wyżej wymienionych, Billy napisał inne wzruszające utwory, jak *I Wish You Were Here*, *Dark Four Door*, *Little Girl* i *Massey Hall*. Jego muzykę można znaleźć na Spotify, a wersje z teledyskami na YouTube.

Tom Day

Tom jest Australijczykiem, który inspiracje do twórczenia czerpie z muzyki filmowej Hansa Zimmera, Thomasa Newmana czy Johna Barry'ego, ale nie tylko, bo także z oceanicznych plaży i krajobrazów jego rodzinnego miasteczka. W utworach jako fundament wykorzystuje pianino, które dopełnia innymi klasycznymi instrumentami, efektami dźwiękowymi, perkusją, a nawet pozytywką. Jego muzyka wprawia w różne stany emocjonalne. Czasem można poczuć melancholię, innym razem przyjemne odprężenie i nostalgię. Z czystym sumieniem mogę polecić *Who We Want To Be*, *Echoes*, *Never Give Up*, *Solace* i *Conversations*, a do przesłuchania całej dyskografii serdecznie zapraszam na Spotify.

Lucas King

Teraz na tapet wezmę twórcę, który wykonuje muzykę na pianinie i nie nadużywa efektów dźwiękowych, a mowa tu o Lucasie Kingu. Swoją działalność opiera o YouTube, a jego utwory są bardzo zróżnicowane.

Muzykę tworzy bazując na stanach emocjonalnych i uczuciach, które zawiera w tytułach. *Joy*, *Cat On The Roof*, *The Cat Cafe*, czy *Happiness* są radosne. *Claustrophobia*, *Monophobia*, *Agoraphobia*, *Acrophobia*, *Nyctophobia*, *Sociopath*, *Dementia*, *Psycho*, *Depression*, które nazwy wzięły od fobii, zaburzeń psychicznych i chorób, wręcz przygotowują o ciarki. Z kolei utwory *Hurt*, *Isolation*, *Numb*, *Loss* sprawiają, że kręci się łezka w oku.

Nie zabraknie również utworów, przy których można się po prostu zrelaksować, jak *The Apollo*, *A Lonely Orbit*, *Seven Dreamers* czy *Aura*. Długo by wymieniać wszystkie tytuły, po więcej zapraszam na kanał Lucasa, gdzie większość muzyki jest przyporządkowana do odpowiednich playlist.

Winter Aid

Na następny ogień idzie Irlandczyk Shane Culloty. Do tworzenia muzyki posługuje się gitarą akustyczną, pianinem i wokalem. Jego piosenki są wręcz idealne na długie wieczorne spacerki. Najwięcej utworów znajduje się na YouTube. Większość z nich ma smutne, melancholijne brzmienie, a doskonałym tego przykładem jest najpopularniejszy z nich – *The Wisp Sings*. Oprócz wymienionego, polecam posłuchać *Where the Night Goes*, *The Night is an Ocean*, *Fields* oraz *Within* z albumu *The Murmur of the Land*. Shane jest aktywny w mediach społecznościowych, ale niestety ostatni album wydał 5 lat temu i na razie nie zapowiada nowego, więc jedyne co można zrobić, to czekać na więcej.

CLANN

Tym razem przeniesiemy się do magicznego miejsca, które samo pojawia się przed oczami podczas słuchania muzyki CLANN. Sebastian McKinnon to kompozytor, artysta i filmowiec, który jest zafascynowany folklorem i światem elfów, co zarówno widać, jak i słychać w realizacji jego projektu. Jednak nie tworzy go sam, gdyż pomocą służy mu piosenkarka o pięknym i czystym głosie Charlotte Loseth i wio-

lonczelistka Chloe Picard. Dobrą reklamę CLANN stanowią utwory *Once Again*, *Closer*, *Unselie* i *I Hold You*, aczkolwiek jest to tylko czubek góry lodowej. Cała muzyka zespołu jest związana z projektem filmowym *KIN Fables*, który pokazuje surowy, lecz piękny fantastyczny świat przepełniony folklorem i elfami. Zachęcam do odwiedzenia oficjalnej strony *KIN Fables* i posłuchania utworów CLANN na Spotify oraz YouTube.

Yutaka Yamada

Yutaka Yamada to japoński kompozytor, który na przestrzeni swojej kariery współpracował z wieloma

twórcami, przygotowując muzykę do filmów, seriali animowanych i utwory orkiestrowe. Szczególnie do gustu przypadła mi muzyka z anime *Tokyo Ghoul*, w którym można usłyszeć kunszt Yamady. We współpracy ze świetnymi piosenkarkami powstały piosenki takie jak *Wanderers*, *Remembering*, *On my Own*, *Glassy Sky* czy *Alone*, które posiadają też swoje odpowiedniki pozbawione wokalu.

Ze względu na tematykę anime *Tokyo Ghoul*, wyżej wymienione utwory, jak i większość ścieżki dźwiękowej, którą w nim usłyszymy, jest melancholijna, więc polecam wziąć to pod uwagę przed odsłuchaniem.

Zapraszamy na dwudniową konferencję „Gifting Smiles” - Twój Klucz do Doskonałości w Stomatologii i Medycynie, organizowaną przez Dental Specialties Student Organization oraz Dental Student Association!

Kiedy? 25 i 26 listopada 2023 roku, w godzinach od 10:00 do 18:00

Gdzie? W Centrum Biologii Medycznej

Czego się spodziewać?

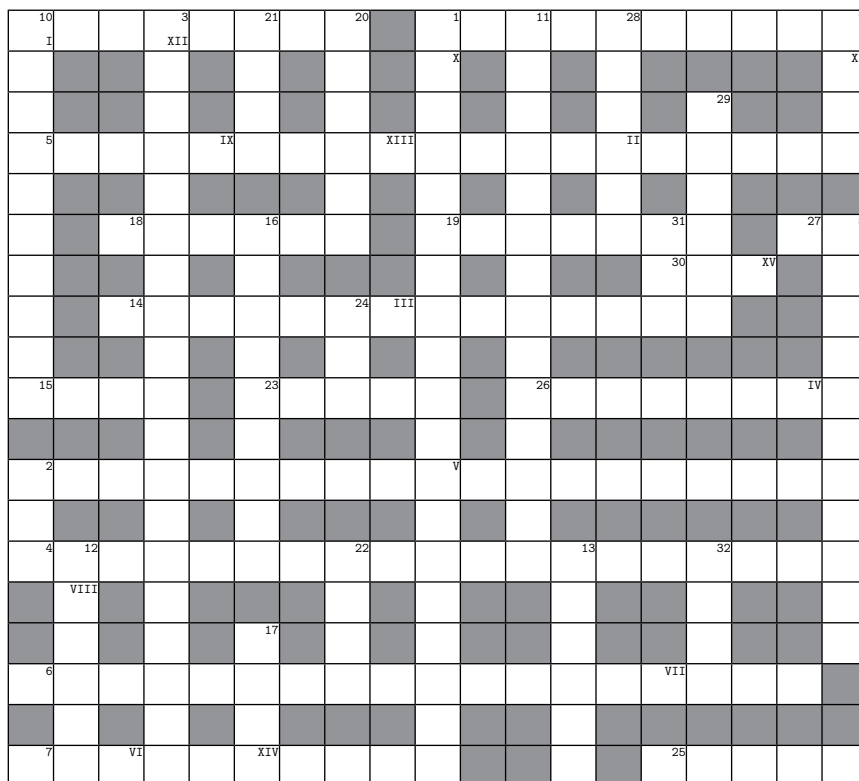
Konferencja ma bogaty program, obejmujący warsztaty edukacyjne, seminaria, możliwości nawiązywania kontaktów, a także bezpłatne wyżywienie.

Zorganizowana będzie sesja przy stoiskach, podczas której firmy i organizacje zaprezentują swoje najnowsze materiały, oferując unikalną okazję do bezpośredniego kontaktu z profesjonalistami branżowymi i eksploracji najnowszych innowacji w dziedzinie stomatologii i medycyny.

Nie zabraknie również części towarzyskiej! Uczestnicy zostaną zaproszeni na nasze bezpłatne wydarzenie towarzyskie, które odbędzie się w klubie Czekolada Poznań o godzinie 22:00, 25 listopada.

Po więcej informacji śledź profile konferencji na Instagramie i Facebooku @pums.students.conference





I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII		IX	X		XI	XII	XIII	XIV	XV
---	----	-----	----	---	----	-----	------	--	----	---	--	----	-----	------	-----	----

POZIOMO

1. Indol, heterocykliczny związek chemiczny.
2. Drobną monetą w portfelu.
4. Nauka o rybnych pasożytach.
5. Przewozić coś z jednego miejsca w inne.
6. Posługujący się językiem hiszpańskim.
7. Przypisywać, wmawiać, oskarżać.
10. Joseph..., twórca "Potęga mitu".
14. Przywódca wielkiego powstania Galów przeciwko Rzymianom w 52 r.p.n.e
15. Auto z czterema kołami w logo.
18. Samica lisa.
19. Kraj Ameryki Pdn, graniczy z Peru i Kolumbią.
23. Trawa po angielsku.
25. Monety.
26. Hormon wytwarzany w trzustce.
27. Srebro w tablicy Mendelejewa.
30. Np. kot-płot, dąb-ząb.

PIONOWO

1. Cecha opisująca coś niewymuszonego, swobodnego i bez sztuczności.
2. Dots per inch- skrót.
3. Inaczej przeciwpadaczkowy.
8. Miasto w Meksyku, stolica stanu Jalisco.
9. Spada z drzewa jesienią.
10. Specjalizuje się w wykonywaniu utworów Fryderyka Chopina
11. Niesystematyczny, skokowy, niestabilny.
12. Preparat z witaminą C, stosowany przeciw szkorbutowi.
13. Rumień na twarzy w kształcie motyla-jaka choroba?
16. Dyskretnie, anonimowo.
17. Serial z 2017r., Tom Hardy w głównej roli.
20. Instrument strunowy, szarpany.
21. ... dietylowy, używany dawniej do narkozy.
22. Wywołany przez zakażenie wirusem HIV.
24. Liga koszykarska.
28. Brytyjski uniwersytet.
29. Drapieżnik w paski.
31. U J.R.R. Tolkiena, wywodzi się z elfów schwytych przez Morgotha.
32. Np. sportowy, harcerski, żeglarski.

NAGRODA:

Podwójne zaproszenie na spektakl w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Sponsorem nagrody jest Teatr Wielki w Poznaniu.

Prawidłowe odpowiedzi, podpisane imieniem i nazwiskiem, przesyłajcie na adres jolka@pulsum.pl do 30.11.2023 wraz z dopiskiem „Krzyżówka”. Ze wszystkich nadesłanych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma nagrodę.

Dziennik

Wpis 24

Lingerin, Mglista Polana

Dziwaczna bestia i niecodzienne znalezisko.

Planowałem opuścić Lingerin już jutro, jednak obawiam się, że mój pobyt przedłuży się o przynajmniej kilka dni.

Paręset metrów na zachód od obrzeży miasta znajduje się las, za którym rozpościera się rozległa polana, zwana Mglistą Polaną. Jak sama nazwa wskazuje, wczesnymi rankami i wieczorami nikt nie jest tam w stanie widzieć dalej niż na kilka kroków przed siebie. Właśnie w tych okolicach rozpoczęła się seria zniknięć drwali.

Strata nawet kilku par rąk do pracy stanowi spory problem, gdyż Lingerin utrzymuje się ze sprzedaży drewna z pobliskich lasów. Do tej pory nie wrócił nikt, kto podjął się odkrycia przyczyny tajemniczych zniknięć. Pomyślałem, że tym lepiej dla mnie. Po wykonaniu tego zadania mógłbym wynegocjować niezłą sumkę.

Z Lingerin wyruszyłem tuż przed południem. Ścieżka do lasu nie skrywała żadnych niespodzianek. Musiałem jedynie pokonać kilka wzniesień, spadków i byłem na miejscu. Przed leśną gęstwiną leżały usypiska ściętych pni drzew, a przy jednym z nich stał postawny mężczyzna z siekierą.

Podczas krótkiej rozmowy przestrzegł mnie, żebym nie narażał życia. Gdybym jednak nie był pewny swoich umiejętności, nie zacząłbym podróżować po świecie. Przecztał, że mnie nie przekona i zrezygnowany życzył mi powodzenia.

Wszedłem do lasu. Nauczony doświadczeniem, od razu zwiększyłem czujność. Z pochwy wyjąłem sztylet i powoli przesuwalem się wśród gęstwy. Przez jakąś godzinę nie napotkałem nic nadzwyczajnego, dopóki nie nadepnałem na coś miękkiego i śliskiego... na ludzkie ciało, a dokładniej jego górną połowę z poszarpaną czaszką i twarzą nie do rozpoznania. W tym momencie już wiedziałem, że zbliżam się do siedliska sprawcy całego zamieszania.

Sto kroków dalej las się skończył, udało mi się dotrzeć do Mglistej Polany. Na miejscu powitał

Podróżnika

mnie widok rozległej, kolistej polany, otoczonej drzewami, a krajobraz dekorowały zmasakrowane ludzkie ciała...

Parędziesiąt metrów ode mnie zauważyłem dziwnego wilka. Był przynajmniej wielkości niedźwiedzia, a na lewym boku miał wryty znak o niezwykłym kształcie. Był ustawiony do mnie tyłem, wydawało się, jakby właśnie jadł jedną ze swoich ofiar. Spróbowałem się podkraść i ugodzić sztyłem w jego miejsce vitalne. Gdy już dzieliła mnie niewielka odległość, bestia zawarczała i uniosła łeb znad ziemi, a ja momentalnie rzuciłem sztyłem prosto w jej szyję. Niestety skóra wilka była zbyt twarda i ostrze jedynie się od niej odbiło. Rozwścieczona bestia natychmiast rzuciła się na mnie z pazurami, ale w porę dobytek miecza i sparowałem atak. Już po kontakcie dotarło do mnie, że zwierzę miał również wielokrotnie zwiększoną siłę. Pomiedzy atakami łapami, a próbami odgryzienia mi głowy, znalazłem lukę w jego obronie. Całą moc włożyłem w jedno dźgnięcie prosto w serce. Udało się. Bestia padła bez ruchu.



Odetchnąłem wtedy z ulgą, ale to był błąd. Znak na boku wilka zaczął błyszczeć, a zwierzę podniósł się z ziemi. W tej samej chwili, z jego całego ciała wydobyła się para, oczy zaszyły mu krwią, a mięśnie zaczęły się rozszerzać. Ponownie się na mnie rzucił. Mimo odskoku wiedziałem, że utrata jednej z moich kończyn, to najmniejsza cena jaką mogłem wtedy ponieść za opuszczenie gardy. Szpony bestii już miały mnie dotknąć, ale nagle zebrała się wichura, a chwilę później wilk został przecięty w pół, jakby wietrznymi ostrzami.

Oniemiały spojrzałem w kierunku, z którego nadleciał atak. Ujrzałem małą, blondwłosą elfkę, ubraną w jednoczęściową, białą sukienkę. Nasze oczy na chwilę się spotkały, a po chwili zemdlła. Podeszedłem do niej i opatrzyłem jej rany – na szczęście nie były zbyt głębokie. Uratowała mnie, więc postanowiłem zabrać ją ze sobą, dopóki nie poczuje się lepiej.

SUDOKU

						9		1
	1	4	5	2	7	8	6	3
5		3		1		2	4	
			8	6			9	
3	7							
						4		
			7	5				
6	5		9		2			
8		1	4	3	6		7	

				7				
	2			1	4			6
				9	5			2
6	4	1					3	
		3					8	4
	9	7		4	3			1
		9		5	7	2		8
	8			3	6		5	9
1			2			7		

	3	7					1	
9	6		4			5		
4	2	5	3				8	
		4		7	9		6	
3					1	9		4
7			2			8	5	
1		8		3	2			
6			5		4	1	2	8
				6				

5			7					6
		8			5			
		7					3	1
1	5		8				7	
8				1	9	6		2
							6	
	3	6	9				5	7
		5	1	7				8

		2		9	3		6	
7	3			8			2	5
		6	5			1		3
	1			5	9			7
	8	7						
9								1
			8					
		8			7		5	2
3							8	

		5	9			3	4	8
		7	3	5	4	9		
						5		
2		6		4				
8	9			1				
	7		2			8	5	
				2	3			5
3					5			
			1					2

				2			7	
3								
			9	4	8		2	5
				9	3	5	1	2
5	1				4			
	3		6					
9	7					8		
				7			4	1
4	5							

		2		7	8			6
3						2		5
	5		6		2			
2	7					3		4
9								
4						1	8	
5				4	1			
							4	
			8					7

Prawidłowe rozwiązania sudoku, podpisane imieniem i nazwiskiem, przesyłajcie na adres jolka@pulsum.pl do 30.11.2023 wraz z dopiskiem „Sudoku”. Ze wszystkich nadesłanych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma nagrodę – dwie pojedyncze wejściówki na wystawę.

Powodzenia!

SUCHARY

Teściowa rozmawia z zięciem:

- Skoro tak mnie nienawidzisz,
- to dlaczego masz moje zdjęcie na kominku?
- Żeby dzieci nie zbliżały się do ognia.

Blondynka dzwoni do warsztatu samochodowego.

- Coś mi spod auta kapie, takie ciemne, gęste...

Mechanik:

- To olej.

Blondynka:

- OK, no to oleję.

Co robi Grabarz?

- Częstochowa.

Rzymski legionista wchodzi do baru i mówi:

- Martinus, poproszę!
- Chyba ma pan myśli „Martini”? – zagaduje barman.
- Jak będę chciał podwójne, to powiem.

- Tato, a kto to jest alkoholik?

- Widzisz synu te cztery brzozy? Alkoholik widzi osiem.
- Tato, ale tam są dwie...

Jak nazywa się samochód do transportu nerek?

- Kombinerki.

Przychodzi Kubuś Puchatek do Prosiaczka i mówi:

- Wiem jaki będzie Twój los!
- A co? Czytałeś mój horoskop?
- Nie, książkę kucharską!

Co mówi terrorysta do dziecka?

- Wysadzę cię pod szkołą.

Biolog, chemik i statystyk poszli na polowanie.

Biolog wymierzył do jelenia i trafił w punkt pięć metrów od niego w lewą stronę.

Chemik wymierzył do jelenia i trafił w punkt pięć metrów od niego w prawą stronę.

Statystyk krzyczy: „Mamy go!”

Idzie środkiem ulicy facet (nogi szeroko, przygarbiony), za nim dwóch studentów medycyny zaczyna się kłócić:

- Ja uważam, że ten pan ma problem z hemoroidami.
- Nie, nie on ma na pewno problemy z kręgosłupem. Założyli się i podchodzą do gościa mówiąc:
- Dzień dobry panu, my jesteśmy studentami medycyny i założyliśmy się. Kolega uważa, że ma pan problem z hemoroidami, a ja, że z kręgosłupem. Może nam pan powiedzieć, który z nas ma rację?
- Niestety żaden, mam problem z planowaniem, bo planowałem puścić bąka, a się zes**łem.

W sklepie:

- Jest wódka?
- A jest osiemnaście ukończonych?
- A jest koncesja?
- Oj masz, zażartować nie można. . .

Przed operacją....

- Panie ordynatorze, czy będzie mnie pan osobiście operował?
- Tak, lubię przynajmniej raz na rok sprawdzić, czy jeszcze coś pamiętam...

Co powie mama odbierając córkę z przedszkola?

- Japonią.

Premiera: 25 listopada 2023, godz. 19.00

Spektakle: 26.11; 3.12, godz. 18.00
29.11; 1-2.12, godz. 19.00

bilety:

<https://opera.poznan.pl/pl/otello-pountney-kaspszyk>

Bilety dla studentów i pracowników Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu:

25% zniżki na hasło UM

Bitewne zwycięstwa, miłość podwładnych, ukochana żona – los jest łaskawy dla Otella. Jednak szczęśliwe chwile przemijają niepostrzeżenie, gdy umysłem bohatera zaczyna rządzić podejrzliwość, a sercem – zazdrość. Nękające Otella pytanie o wierność pięknej Desdemony spycha go w otchłań wątplenia i prowadzi do zagłady.

Okrzyknięty arcydziełem opery tragicznej „Otello” potwierdził muzyczny geniusz Verdiego, który po sukcesie Aidy zamilkł na kilkanaście lat. I choć kompozytor nie próżnował, bo stworzył nową wersję „Don Carlosa”, wyczelował „Simona Boccanegrę” i upamiętnił poruszającą „Messa da Requiem” swego młodego przyjaciela Alessandra Manzonię, to publiczność domagała się kolejnych operowych hitów na miarę „Traviaty” czy „Rigoletta”. Znajomość Arrgiem Boito, uzdolnionym poetą i kompozytorem, zaowocowała triumfalnym powrotem Verdiego na scenę. Zapewne młodzieńcza odwaga sprawiła, że Boito bez obaw podjął współpracę z kompozytorem i bez drzenia pióra przysposobił dramat Szekspira do wymogów operowego libretta, tworząc dzieło niemal idealne. Doskonałość tchnęła w nie muzyka Verdiego.

„Otello” w reżyserskiej interpretacji Davida Pountney’a i pod kierownictwem muzycznym Jacka Kaspszyka to jedno z największych wydarzeń sezonu 2023/2024. Utkana z podszeptów fałszywych sprzymierzeńców intryga zestawiona z pełną pasji muzyką wprowadzi nas z świat mrocznych tajemnic ludzkiego umysłu. Miłość, zazdrość, zbrodnia – temat tak samo nośny w czasach Szekspira, Verdiego i współczesnych.

PS. A tych, co lubią tropić wątki polskie w operze, zachęcamy do sprawdzenia tożsamości matki utalentowanego librecisty „Otella”



OTELLO Giuseppe Verdi

kier. muz. J. Kaspszyk / reż. D. Pountney

